OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

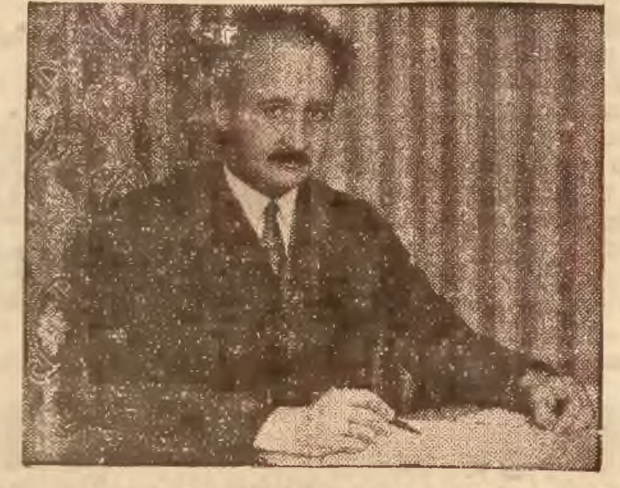
Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Czwartek 23 lipca 1936 r. Nr. 206

Zażarte walki w Hiszpanji

Sprzeczne wiadomości o klęskach i zwycięstwach powstańców



Gen. Franco, brat znanego lotnika, wódz powstańców hiszpańskich.

LONDYN (PAT.) Bez względu na ostrą cenzurę, ostatnie wiadomości Reutera wskazują, że rząd hiszpański jest obecnie panem sytuacji w większości miast hiszpańskich na kontynencie, wliczając w to Malagę, Madryt i Sewillę.

Natomiast Marokko znajduje się niepodzielnie w rękach powstańców.

Według wiadomości z La Hendaye, w San Sebastian ogłoszony został stan oblężenia. Na ulicach miasta ustawiono karabiny maszynowe celem odparcia ataku powstańców, których przybycie spodziewane jest z godziny na godzinę. Rybacy hiszpańscy przybyli do St. Jean de Luz, opowiadają, że na ulicach San Sebastian padło zgórą 60 zabitych.

Sytuacja w Hiszpanji południowej jest dla rządu bardzo niekorzystna, naogół jednak wiadomości są mętne i nie dają należytego poglądu na całokształt sytuacji.

Malaga w rękach komunistów

LONDYN, (PAT). — Przybyli do Gibraltaru oficerowie angielscy stwierdzają, iż Malaga znajduje się całkowicie we władzy komunistów.

W mieście nie widać żadnych uniformów wojskowych, a na wszystkich statkach w porcie powiewają czerwone flagi.

Wpobliżu Malagi wysadzono w powietrze dwa mosty, aby przeszkodzić wkroczeniu wojsk marokańskich do miasta. W mieście szerzą się gwałtowne pożary.

Powstańcy zarządzili mobilizację

Główna gwatera powstańcza ogłosiła powszechną mobilizację, powołując do służby wojskowej w zajętych przez powstańców prowincjach wszystkich zdolnych do noszenia broni.

MADRYT, (PAT). — Rząd zwrócił się przez radjo do kupców, aby natychmiast pod groźbą kar otworzyli sklepy.

Rząd ogłasza o utworzeniu 5 kolumn, złożonych z oddziałów armji, milicji ludowej, policji i straży cywilnej dla rozbicia powstańców w Valladolid, Burgos i Saragosse.

W stolicy panuje od rana zupełny spokoj. Tramwaje kursują, znaczna większość sklepow i biur jest czynna. Patrole krążą po ulicach. Na gmachach powiewają sztandary republikańskie.

Zabici i ranni po obu stronach

Korespondent PAT-a w Tangerze nadsyła następujące szczegóły o wybuchu powstania wojskowego w Hiszpańskiej części Marokko:

Powstanie wojskowe wybuchło o 4-ej w dn. 18 b. m. jednocześnie we wszystkich miastach protektoratu hiszpańskiego, mianowicie w Larache, el Ksar, Argila, Tetuanie, Melilli i Ceucie. Ośrodkiem powstania było miasto Larache, gdzie ostatnio zakończyły się wielkie manewry wojskowe.

Do powstania przyłączyła się hiszpańska Legja Cudzoziemska w liczbie ok. 10.000 ludzi. Ludność robotnicza oraz drobna część wojskowych, wiernych obecnemu rządowi, chcieli się przeciwstawić przewrotowi, z czego wynikły lokalne walki.

W czasie tych walk w El-sar padło 4-ch zabitych i 15 rannych, w Larache 3-ch zabitych i 7 rannych, w Melilli 9 zabitych i 24 rannych. Z Tetuanu i Ceuty nadchodziły sprzeczne wiadomości co do liczby zabitych i rannych, ponieważ miasta te oraz część garnizonu fortecznego i lotnictwa stawiły zacięty opór, który ostatecznie w godzinach popołudniowych został złamany i powstańcy stali się panami sytuacji na całem terytorjum protektoratu hiszpańskiego.

W Ceucie powstańcy uwięzili 3-ch generałów i cały szereg wyższych wojskowych i urzędników. Radjostacja w Ceucie, po opanowaniu jej przez powstańców, zaczęła pracować, nadając komunikaty jako radjostacja Sewilla.

Jako znak protestu przeciwko powstaniu, wywołanemu przez czynniki prawicowe, ogłoszony został strajk generalny. Wszelka komunikacja ze światem jest przerwana. Granica jest zamknięta i obsadzona przez wojska powstańcze.

LISBONA (PAT.) Według obiegających tu wiadomości, Andaluzja i inne prowincje Hiszpanji znajdują się w rękach powstańców, którzy, posuwając się naprzód, rozbili wysłane dla powstrzymania bataljony górników. Pociągi, idące z Portugalji, nie są przepuszczane do Hiszpanji.



Gen. Queipo de Llano, przywódca rewolty w Sewilli.

LISBONA (PAT.) Samolot, którym generał San Jurjo zamierzał odiecieć do Hiszpanji, skapotował w chwilę po wystartowaniu, przyczem nastąpił wybuch zbiornika z benzyną. Z pod szczątków samolotu wydobyto zwęglone zwłoki gen. San Jurjo i pilota.

Milicja obsadza pogranicze

PARYŻ (PAT) Z pogranicza hiszpańskiego donoszą, że rząd kataloński zarządził rekwizycję wszystkich samochodów celem skoncentrowania milicji ludowej w Barcelonie.

W m. Gerone siedzibie organizacyj prawicowych, drukarnia rojalistyczna, klasztor i szkoła zostały spalone. Dowódca gwardji cywilnej w Gerone uciekł do Francji po stłumieniu powstania przez ludność.

Wzdłuż granicy francuskiej koncentrują się oddziały milicji ludowej, przybywające pociągami udeokrowanemi czerwonemi sztandarami. W całej Hiszpanji północnej trwa strajk powszechny.

SEWILLA (PAT.) We wczesnych godzinach porannych radjostacja w Sewilli ogłosiła odezwę gen. Franco, który pisze m. in.:

„Nie wierzcie wiadomościom, transmitowanym przez radjostację w Madrycie o przebiegu akcji wojskowej. Akcja ta rozwija się planowo. Lotnisko Cuatro Vientos w Madrycie zostało zajęte przez pułk artylerji powstańczej. Jak się zdaje, inne radjostacje zaczęły nadawać komunikaty na fali tej samej długości, co radjostacja w Sewilli ogłosiła drugą notę, w której zaprzecza wiadomościom, rozpowszechnianym przez Madryt. W szczególności pozbawioną podstaw jest nota rządowa, według której w Madrycie panuje całkowity spokój, a sytuacja w Sewilli, Valladolid i Saragossie stale się polepsza.

TANGER, (PAT). Do Tangeru przybyło siedem hiszpańskich okrętów wojennych, na których marynarze internowali oficerów, chcących przyłączyć się do powstania. Agent administracji portowej w Tangerze stwierdził wczoraj rano, że dowódcą jednego ze statków był zwykły marynarz.

Dalsze oddziały Legji Cudzoziemskiej i wojsk afrykańskich wyładowywane są w Kadyksie i Algesiras celem poparcia ruchu powstańczego na terenie Hiszpanji.

Obecne walki zapowiadają się, jak się zdaje, na długotrwałą wojnę domową. W Hiszpanji rząd zdecydowany jest bowiem uzbroić ludność cywilną.

Robotnicy w okręgach górniczych, a szczególnie komuniści i socjaliści otrzymali od rządu broń i tworzą w szeregu miejscowości nieregularne formacje, mające występować przeciwko powstańczym oddziałom wojskowym.

Na pograniczu Francji uzbrojona młodzież komunistyczna obsadziła wszystkie drogi, usuwając policję i straż graniczną, i sama sprawuje straż na drogach, przeciętych rowami i barykadami.

Apel do ludu

LIZBONA, (PAT). Radjostacja w Sewilli ogłosiła wczoraj o godz. 14-ej otrzymaną ze źródeł prywatnych wiadomość, iż gen. Molle wkroczył na czele wojsk powstańczyeh do Madrytu. Członkowie rządu ratowali się ucieczką.

MADRYT, (PAT). O godz. 21 m. 45 radjostacja madrycka ogłosiła w językach francuskim, niemieckim i angielskim komunikat, w którym rząd donosi, że opanował sytuację i zwyciężył ruch powstańczy. Rząd zwraca się z apelem do ludu i do żołnierzy, aby stawili czoło faszystom, usiłującym pozbawić szerokie warstwy narodu zdobytych przez nie praw.

Nieco później minister spr. wewnętrznych ogłosił przez radjo, że gen. Garcia dela Herranz poległ w czasie oblężenia przez wojska rządowe obozu powstańców w Carabanchel.



Reprodukujemy podobiznę p. R. Morawskiej, mistrzyni polskiej w pływaniu, która ostatnio na zawodach w Ciechocinku pobiła poprzedni rekord w pływaniu pań nawznak na przestrzeni 100 mtr.

Zjazd Legjonistów odwołany

z rozkazu Wodza Naczelnego gen. Rydza-Śmigłego

Komendant Naczelny Związku Legjonistów zawiadamia ogół legjonistów o następującym rozkazie Naczelnego Wodza gen. Śmigłego-Rydza w sprawie zjazdu sierpniowego:

Koledzy!

Dzień 6-go sierpnia jest wiekopomnym dniem, w którym Komendant nasz, Józef Piłsudski, chwycił w swe ręce losy Polski. Ten dzień, jak słup graniczny znaczy granicę dwóch epok dziejów Polski, epoki bezsiły i bierności i drugiej, biorącej swój początek od Komendanta i Jego w stosunku do dziejów Polski, najbardziej aktywnej i twórczej postawy na przestrzeni długich stuleci.

Sądzę, że jeśli mamy ten dzień święcić naszemi zjazdami, to zjazdy muszą swą treścią godnie odpowiadać treści tej rocznicy, której zasadniczą cechą jest postawa czynna i wielki wysiłek.

Niedawno dopiero zaczęliście pracę w nowym ustroju organizacyjnym.

Dla dokonania pracy i dla możliwości jej oceny potrzeb ny jest czas.

Dlatego w tym roku zjazd się nie odbędzie.

Pamiętajmy o tem, by w roku 1937 każdy z nas mógł sobie powiedzieć wobec kopca Komendanta: Pracą swą w ciągu ubiegłych miesięcy udowodniłem, że rozumiem wielką treść daty 6-go sierpnia.

(—) Śmigły-Rydz.

Kompromitacja sen. Heiman-Jareckiego

Zatajał dochody, aby nie płacić podatków

Pamiętne było wystąpienie wicepremjera Kwiatkowskiego podczas debaty w Senacie w sprawie zaległości podatkowych naszych „sfer gospodarczych". M. in. bezpośrednio zaatakowany został sen. Aleksander Heiman-Jarecki, dyrektor Sp. Akc. „Wola" w Warszawie.

W odpowiedzi na zarzuty z trybuny senackiej sen. Heiman-Jarecki wystosował do wicepremjera Kwiatkowskiego list, w którym stwierdza, że wszystkie podatki zapłacił.

Jak się okazuje, oświadczenie p. senatora Heiman-Jareckiego było niezgodne z rzeczywistością, czego dowodem jest list, jaki p. wicepremjer Kwiatkowski wystosował do niego w dniu 18 b. m. Sensacyjny ten list brzmi następująco:

Wielmożny Pan
Senator Aleksander Heiman-Jarecki
w/m.

Czyniąc zadość życzeniu Pana Senatora wyrażonemu w piśmie Jego z dn. 25 czerwca r. b. i nawiązując do listu mego z 26 czerwca r. b. uprzejmie komunikuję, iż poleciłem sprawdzić płacone przez Pana Senatora podatki.

Życzeniu Pana Senatora, aby sprostować powiedzenie moje w Senacie, niestety uczynić zadość nie mogę, albowiem wiadomości zakomunikowane mi w czasie rewizji ksiąg Tow. Akc. „Wola", których sprawdzenie zarządziłem, zostały mi jeszcze raz potwierdzone.

Po zbadaniu akt wymiarowych podatku dochodowego Pana Senatora i zestawieniu ich z księgami Tow. Akc. „Wola" ustalono, że Pan Senator nie ujawnił w zeznaniach o dochodzie w latach 1931 — 1936 dochodu swego z listów zastawnych Towarzystwa Kredytowego Przemysłu Polskiego w sumie łącznej około 199 tys. złotych, od którego przypada niezapłacony podatek w sumie ok. 42.000 zł. i dodatki w sumie ok. 5.500 zł., mimo, że przepisy prawne nie przewidują zwolnienia dochodu z tych listów od podatku dochodowego, przyznając posiadaczom kuponów zwolnienie tylko od opłat.

Gdyby ten nieujawniony w zeznaniach dochód z działu I ustawy o podatku dochodowym był przez Pana Senatora podawany — suma globalna będąca podstawą wymiaru podatku, a zatem i sam podatek, znakomicie zwiększyłyby się.

Ma Pan Senator słuszność, że w dziale II podatku dochodowego pobrany był od Pańskiego dochodu z Tow. Akc. „Wola" podatek wynoszący w r. 1933 zł. 8.372 od uposażenia zł. 55.080, w r. 1934 zł. 14.846 od uposażenia 77.320 zł. i w r. 1935 zł. 18.908 od uposażenia zł. 84.600, który potrącany jest automatycznie przy każdej wpłacie poborów w Tow. Akc. „Wola".

Stwierdzam przytem, że Tow. Akc. „Wola" zeznało w latach podatkowych: 1934 r. 1756 zł. dochodu, 1935 r. — 138 zł. dochodu i w 1936 r. — 3.106 zł. dochodu.

Opłacany przez Pana Senatora podatek z działu II ustawy nie zmienia faktu uchylania się Pana Senatora od opłacania podatku z działu I we właściwej wysokości.

W ten sposób sprawę uważam za wyjaśnioną. Postępowanie dotyczące nieopłaconego przez Pana Senatora podatku toczyć się będzie na drodze prawem przewidzianej.

(—) E Kwiatkowski.

Huragan wywrócił cały pociąg

SANTIAGO DE CHILI (PAT.) Gwałtowna burza wyrządziła wielkie szkody w porcie i w mieście Valparaiso.

Na linji kolejowej Vina — Valparaiso ruch kolejowy został przerwany, gdyż lokomotywa i 10 wagonów wywrócone zostały przez huragan na pustynnem wybrzeżu oceanu.

Połączenia telefoniczne są w wielu miejscach przerwane. Dotychczas zarejestrowano jednego zabitego i wielu rannych, jako ofiary nawałnicy, która sroży się z niezmniejszoną siłą.

SKŁADAJCIE OFIARY

na Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marsz. J. Piłsudskiego

Konto P.K.O. 13-13

Straszna tragedja na Giewoncie

Turysta z Dziedzic runął w przepaść

Onegdaj około godz. 15-ej zawezwano tatrzańskie ochotnicze pogotowie ratunkowe, że na Giewoncie ktoś wzywa pomocy.

Bezpośrednio po zaalarmowaniu pogotowie tatrzańskie w sile 4 ludzi wyruszyło przez dolinę Strążyską i północną ścianą Giewontu do miejsca, skąd dochodziło wołanie o pomoc. Około godz. 23-ej pogotowie wróciło do Zakopanego, przywożąc ciężko rannego, w stanie zupełnie nieprzytomnym (obrażenia wewnętrzne i prawdopodobnie wstrząs mózgu) Henryka Gruchalę, lat 18 z Dziedzic.

Według relacji towarzysza wycieczki Detlof - Baduszka z Dziedzic, obaj wybrali się rano północną ścianą Giewontu na szczyt. Około godz. 13-ej znaleźli się w t. zw. Szczerbinie i znalazłszy się w najtrudniejszem miejscu zamiast na lewo, skierowali się na prawo. Obaj turyści asekurowani byli liną.

Kiedy Detlof przeszedł już najtrudniejszą część, umocnił się, by asekurować towarzysza. W pewnym momencie jednak Gruchala, czy stracił równowagę, czy naskutek złego chwytu opadł od ściany i runął w przepaść, przyczem uderzył głową o ścianę, a następnie zawisł na linie.

Detlof chcąc mu przyjść z pomocą, zwolna opuścił go na linie na dno kociołka, poczem zeszedł, by udzielić mu pierwszej pomocy. Niestety, zastał Gruchalę w stanie nieprzytomnym.

Stan Gruchali jest groźny.

Pogrzeb ś. p. kpt. Łagiewskiego

Wczoraj o godz. 10-ej z kościoła garnizonowego przy ul. Długiej w Warszawie odbył się pogrzeb ś. p. kapitana-pilota Aleksandra Łagiewskiego.

Trumnę ze zwłokami ś. p. kpt. Łagiewskiego ustawiono pośrodku kościoła na katafalku wśród kwiecia i zieleni. Przy katafalku wartę honorową pełnili podoficerowie 1 p. lotniczego. Przy presbiterjum ustawiły się poczty sztandarowe stowarzyszeń i organizacyj społecznych.

W uroczystościach żałobnych wzięli udział, prócz rodziny zmarłego, generalicja, oficerowie wojsk lotniczych, delegacje oficerskie i podoficerskie szeregu instytucyj wojskowych i garnizonu warszawskiego oraz przyjaciele i koledzy.

Przed kościołem ustawiła się kompanja honorowa.

Nabożeństwo żałobne odprawił ks. prałat Wojtyniak w asyście dwóch kapelanów.

Po nabożeństwie trumnę ze zwłokami ś. p. kpt. Łagiewskiego złożono na samolocie przybranym zielenią.

Kondukt żałobny, który wyruszył na cmentarz Powązkowski, otwierała kompanja wojska z orkiestrą, poczty sztandarowe oraz liczne delegacje z wieńcami. Następnie niesiono odznaczenia zmarłego. Przed trumną postępowało duchowieństwo.

Za trumną szła rodzina Zmarłego, generalicja, korpus oficerski i delegacje.

Na cmentarzu na Powązkach po odprawieniu egzekwij przez duchowieństwo, nad otwartą mogiłą wygłosił przemówienie w serdecznych słowach, żegnając Zmarłego, dowódca pułku ulotniczego płk. Heller.

Dziewczęca armja

SZANGHAJ (PAT.) W obecnych zamieszkach w Chinach Południowych bierze udział niezwykła jednostka bojowa, a mianowicie „dziecięca armja" z Wuczau w prowincji Kwang-Si. Składa się wyłącznie z kobiet, uzbrojonych w karabiny i wyposażonych w bambusowe hełmy. Przypisują jej bardzo jaskrawe tendencje antyjapońskie.

Narada trzech mocarstw

odbędzie się w Londynie 23 b. m.

PARYŻ (PAT.) Ogłoszono jednocześnie w Paryżu, Londynie i Brukseli urzędowy komunikat o tem, że narada 3-ch państw zbierze się w Londynie dnia 23 b. m. aby ustalić najwłaściwsze środki, mające na celu realizację dążeń trzech państw (Francji, W. Brytanji i Belgji) do utrwalenia pokoju w Europie w drodze umowy powszechnej".

Praca w powiecie musi być twórcza

Okólnik w sprawie metod prasy starostów

P. Premjer Sławoj - Składkowski, jako minister Spraw Wewnętrznych, podpisał okólnik do wojewodów, komisarza rządu na m. st. Warszawę i starostów, o metodach pracy starostów. Okólnik ten, opierając się na obserwacjach, poczynionych przez p. premjera w czasie podróży inspekcyjnych, podkreśla konieczność stosowania właściwych metod pracy starostów.

Podstawą pracy starosty musi być, według okólnika p. premjera, dokładna i całkowita znajomość powiatu w zakresie spraw gospodarczych, społecznych i politycznych. Znajomość ta musi opierać się na ciągłym, bezpośrednim kontakcie z ludnością.

Ponadto obowiązkiem starosty jest informowanie władz przełożonych o sytuacji w powiecie. Okólnik stwierdza, że infomacje władz lokalnych zawierają niekiedy nietylko błędy co do faktów, ale nacechowane są bądź nieuzasadnionym pesymizmem i wyolbrzymianiem zjawisk ujemnych, bądź też nadmiernym optymizmem i zapowiada pociąganie do surowej odpowiedzialności starostów za błędne lub bezkrytyczne inofrmacje.

Następnie okólnik podkreśla, że skuteczna administracja musi być planowa, skoordynowana z poczynaniami innych działów administracji publicznej, samodzielna, czyli nie uchylająca się od odpowiedzialności drogą ciągłego oglądania się na władze przełożone, oraz wymaga inicjatywy twórczej, nie sięgającej po doraźne, tanie efekty.

W okólniku p. premjer poleca ponadto szczególną czujność w zakresie spraw, związanych z przygotowaniem obrony Państwa oraz przypomina odrębne zarządzenie, poświęcone zagadnieniu szybkiego i skutecznego załatwienia spraw ludności, zgłaszającej się w starostwach

Umowa w sprawie Dardaneli

zostala podpisana złotemi piórami

MONTREUX (PAT) — Podpisanie umowy o cieśninach w dniu wczorajszym odbyło się bardzo uroczyście.

Podpisywano umowę złotemi piórami, które minister Ruszdi - Aras ofiarował na pamiątkę członkom konferencji. Przed przewodniczącym stał kałamarz ze złota, wysadzany brylantami.

Premjer Goering w Gdańsku

Jak słychać, w najbliższym czasie przybyć ma do Gdańska premjer pruski i minister Lotnictwa Rzeszy Niemieckiej, generał Goering. Jako protektor teatrów i sztuki, ma być premjer Goering obecny na przedstawieniu opery Wagnera ... w Sopo...

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że wizyta premjera Goeringa w Gdańsku mieć będzie również znaczenie polityczne. Mówi się nawet o możliwości spotkania premjera Goeringa z przebywającym na wybrzeżu min. Beckiem.

Wesoły kącik

Mąż

— Boże! Dlaczego jestem taka samotna?! — martwiła się panna Krysia, spędzająca właśnie urlop w Krynicy.

Wszystkie panie w pensjonacie miały albo męża, albo narzeczonego. Do każdej ktoś przyjeżdżał, ktoś pisywał...

A do Krysi nikt!

Najbardziej denerwowały ją ironiczne uśmieszki i pytania sąsiadek.

— A kiedy małżonek panią odwiedzi? Nie stęsknił się wcale?

— Muszę tym babom zamknąć gębę! — postanowiła sobie pewnego wieczora i zdecydowała się na śmiały krok.

Poszła na dworzec na spotkanie przyjeżdżającego z Warszawy pociągu i podeszła do jakiegoś, przyzwoicie wyglądającego mężczyzny, który z walizkami wysiadł dopiero co z wagonu.

— Mam do pana prośbę — powiadziała prosto z mostu.

— Proszę bardzo! Czem pani mogę służyć?

— Widzi pan... niepotrzebnie nakłamałam sąsiadkom z pensjonatu, że jestem mężatką.. I teraz mi głupio...

— Aha! Pani chce, żebym zagrał rolę męża? — zaśmiał się nieznajomy. — Ależ bardzo chętnie. Bardzo mi się ta myśl podoba. Zresztą jak i pani osoba...

Panna Krysia zmarszczyła czoło.

— Pan mnie może źle zrozumiał? Pan moim mężem będzie tylko przy stole...

— Hm... trochę mało... Ale lepszy rydz, jak nic... Zgadzam się.

* * *

Przy obiedzie wszystkie oczy były skierowane na stolik przy którym siedziała Krysia i jej nowy znajomy, pan Karol.

— To jej mąż... — szeptano dokoła.

Krysia w doskonałym humorze rozglądała się dumnie po sali.

— Niech pan nie zapomina o swej roli męża — przypomniała szeptem towarzyszowi.

Pan Karol otarł usta serwetką i głośno, żeby wszyscy słyszeli odezwał się:

— Ile płacisz za pensjonat?

— 14 złotych.

— 14 złotych? — oburzył się. — Strasznie drogo! Nie mogłaś znaleźć tańszego?

— No... widzisz kochanie... tu mam wszelkie wygody...

— Wygody?!.. Tylko o wygodach myślisz! Ale z kieszenią męża się nie liczysz!

— Przecież...

— Żadne przecież! Wiesz jak teraz interesy! Wiesz że jest kryzys!

Panna Krysia zarumieniła się po same uszy.

— Nie tak.. nie tak... — szepnęła — ja nie tak chciałam.

Ale pan Karol wszedł w rolę i nic go już nie mogło powstrzymać. Walnął pięścią w stół.

— Ja charuję, jak wół! Zamęczam się! A ty szukasz wygód?! 14 złotych dziennie? To skandal!

W tej chwili na salę wszedł jakiś młody człowiek i skłonił się Krysi.

— Kto to jest? — spytał surowo pan Karol.

Krysia, która już miała dość tej komedji, zbladła z gniewu.

— Ależ panie...

— Gadaj, kto to jest?! — wrzasnął pan Karol. — Czego on się do ciebie uśmiecha?

— To mój znajomy...

— Znajomy? Znajomy się tak nie uśmiecha! Nie życzę sobie takich znajomych! Rozumiesz, psia krew!!

I z taką siłą po raz drugi trzasnął w stolik, że wszyscy obecni na sali podskoczyli.

— Mąż jest tylko do płacenia! — wrzeszczał. — Ale lubieżne uśmiechy przyjmujesz od innych! Ja ci pokażę znajomych! Ja ci pokażę 14 złotych dziennie.

Krysia zemdlała.

* * *

— Chwalić Boga, że jestem samotną kobietą—westchnęła Krysia, kiedy ją ocucono.

Napoleon Sądek.

Czy Polsce może grozić wojna?

O potężny blok słowiański

1. **Czy Polsce może grozić wojna?**
2. **Na czyją pomoc możemy liczyć?**
3. **W razie wybuchu wojny europejskiej jakie stanowisko powinna zająć Polska**
4. **Jakie państwo, zdaniem Twojem, wojnę rozpocznie?**
5. **W jaki sposób Polska może uniknąć wojny?**
6. **Co każdy z nas winien uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego Polski?**

W dalszym ciągu naszej ankiety zabiera dziś głos Czytelnik z Krakowa, występujący pod pseudonimem Czesław Skobaschiw. Pisze on:

Bezrobocie, ciemnota i bieda
wyrządza więcej szkody, niż iperyt i fosgen

1) Niemcy na zachód, mają ekspansję zamkniętą raz na zawsze, względnie na długie, długie lata.

Potężna linja „Maginota", moralna — „Frontu Ludowego" we Francji, to zapora, dla niemieckiego imperjalizmu nie do przebycia. Niemcy zdając sobie sprawę z tego, całą swą uwagę zwróciły na wschód, na Polskę najpierw.

Aby uśpić czujność państwa zainteresowanych, rozlega się wszędzie gadanie „austrjackie" Hitlera, o Ukrainie, Sowietach i t. p.

Sowiety są potężne i mają potężnych, szczerych sprzymierzeńców. zatem o tej sprawie narazie nie myślą. Czechosłowacja oparta o Sowiety, też narazie nie dla nich.

Najłatwiejszym celem i najlepszym dla Niemiec, to Polska. Znając wszyscy niemieckie szanowanie umów międzynarodowych, nikt mądry nie da się tumanić ani „dziesięciolatką nieagresyjną", ani polowaniem w Białowieży.

Przeedwszystkiem, aby podbić Polskę, Niemcy osłabiają ją wewnątrz i zewnątrz — moralnie. My mamy F.O.M., oni mają „Fundusz Osłabiania Moralnego". My mamy L.O.P.P., oni mają „Ligę Otumaniania Politycznego Polski". Może nie wszyscy zwracają uwagę na to, albo nie chcą zwrócić!

Przedewszystkiem bezrobocie, powszechna ciemnota i bieda, zrobi takie spustoszenie (raczej już robi) że, żaden iperyt, ani inny fosgen nie dokonałby tego. To jest osłabianie wewnątrz, a jak wygląda osłabianie zewnątrz?

Sieją ziarno nienawiści

Przedewszystkiem jątrzą nas z jak największą ilością sąsiadów. tak, abyśmy na wypadek, napaści, mieli jaknajwięcej nienawidzących nas narodów. Jeżeli będą nas jednakowo nienawidzieć Czesi i Litwini, Rosjanie i Ukraińcy, to na wypadek wojny z Niemcami, dla nich będzie to bronią przeciwko nam najpotężniejszą.

Na głos krzyczę! Stwarzanie stanu stałego naprężenia i nienawiści między Polską a Czechosłowacją, to robota szkodliwa!

Stwarzanie stanu nienawiści między Polską a Sowietami, to robota niemiecka. Stwarzanie stanu nienawiści między Polakami a Ukraińcami, między Litwą a Polską, to pajęczyna hitlerowska!

O PANSŁOWIAŃSKĄ LIGĘ OBRONY

Słowianie, opamiętajcie się! Jeszcze czas, aby nie było późno. Niech głos mój, szarego obserwatora, rozlegnie się za pośrednictwem tego pisma, we wszystkich pismach słowiańskich. Zechciejcie zrozumieć to i bijcie na alarm we wszystkie dzwony, że Niemcy stale dążą wszelkiemi drogami do tego, abyśmy się gryźli między sobą, nienawidzi nawzajem, rozdrabiali, aby nas potem, łatwo mogli po kawałku brać.

Akademicy i młodzieży Słowianie! Stwórzmy pansłowiańską Ligę Obrony!

My młodzież, zawsze pełna entuzjazmu i gotowa do walki o szlachetne cele, powinniśmy otworzyć potężny blok słowiańskiej obrony! Pamiętajcie o tem, że przemysł wojenny Niemiec pracuje całą parą. Pamiętajcie o tem, że ich gazy, samoloty, armaty i tanki, przeznaczone są przeciwko nam! Przeciwko Słowianom!

Słowiańskie piersi mają być rozszarpane niemieckiemi szrapnelami i słowiańskie oczy mają być wypalane niemieckim iperytem! Niemcy przygotowują napaść na Polskę. Po nas, przyszłaby kolej na następne plemię słowiańskie.

Stanąć po stronie napadniętego

2) Pomocy, wobec stworzenia wyżej wymienionego stanu nienawiści między nami a sąsiadami, nie mielibyśmy. Anglja i Francja, wykazały już swój sentyment do państwa napadniętego.

3) Jeżeliby Niemcy napadły najpierw którekolwiek inne państwo, choćby to były nawet Sowiety, Polska powinna stanąć po stronie państwa napadniętego, ponieważ: „dziś oni, jutro my".

4) Niemcy, Niemcy i jeszcze raz Niemcy. Jeżeli nie bezpośrednio, to przy pomocy innego państwa. Np. namówią Japonię do wojny przeciwko Sowietom, będą mieć albo już mają z Japonją sojusz wojskowy i w razie wojny będą „zmuszone" dać pomoc jej „przemaszerowując" przez Polskę.

A jak wyglądałby taki przemarsz, każdy czytelnik może sobie sam wyobrazić!

5) Polska może uniknąć wojny, przez zbliżenie się do Czechosłowacji i Sowietów, oraz Francji. W takich kleszczach jak potężny blok słowiański, sowiecko-polsko-czechosłowacko-jugosłowiański z jednej strony, a Francją, Belgją i Anglja z drugiej, Niemcy musiałyby zejść do roli naprawdę potulnego baranka i pokój tem samem utrzymać dałby się na dłuższy czas.

Droga do podniesienia ducha

6) Celem wzmocnienia pogotowia wojennego, powinniśmy wspólnie z Czechosłowacją, Sowietami stworzyć coś w rodzaju Ligi Obrony Słowian, oraz rozszerzyć ją potem na Jugosławję, lub też odrazu wciągnąć ludy Jugosławji do tej pracy.

Każdy obywatel państw słowiańskich, powinien do tej Ligi należeć, tę Ligę moralnie i materjalnie wspierać.

Wszelka praca w ramach własnych, absolutnie do niczego nie doprowadzi, gdyż sami jedni jesteśmy za słabi przeciwko potędze niemieckiej. Wszelkiemi siłami musimy się starać o to, aby zbliżyć się do jakiegoś mocarstwa, wrogo usposobionego przeciwko Niemcom. Raczej, do którego Niemcy wrogo są usposobieni.

Wyrzeczenie się części dóbr klas posiadających, na rzecz ludu głodnego, podniosłoby ducha i chęć obrony tych zdobyczy przed wrogiem.

Antysemityzm jest jednym ze środków osłabiania wewnętrznego, zatem i tej hydrze łeb winniśmy ukręcić, ponieważ w żaden sposób nie możemy 3 i pół miljona ludzi ani wymordować, ani wypędzić, ani skazać na śmierć głodową. Niech antysemityzm zamieni się w antykapitalizm, to taka idea będzie pożyteczna.

W numerze jutrzejszym zamieścimy dalszy ciąg ankiety.

RADJO
ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka, 7.20 Dziennik poranny, 7.35 „Parę informacyj", 7.40 Muzyka, 11.57 Sygnał czasu, 12.03 Muzyka lekka z Basenu w Ciechocinku, 12.55 „Skrzynka rolnicza", 13.05 Dziennik południowy, 15.30 Wiadomości gospodarcze, 15.45 Teatr Wyobraźni: „O tem jak krawiec Niteczka został królem" — słuchowisko dla dzieci młodszych, 16.15 Utwory fortepianowe, 17.00 Muzyka salonowa, 17.30 Pieśni wschodnie w wykonaniu Olgi Łady, 17.50 Anegdoty z życia Alojzego Żółkowskiego, 18.00 Pogadanka społeczna, 18.05 Koncert reklamowy, 18.50 Pogadanka aktualna, 19.00 Koncert muzyki ludowej, 20.00 Muzyka salonowa, 20.30 „Wędrówka mikrofonu po prowincji": „Łowickie muzeum etnograficzne", 20.50 Dziennik wieczorny, 21.00 III audycja z cyklu „Utwory Fryderyka Chopina", 21.30 Recital śpiewaczy, 22.00 Wiadomości sportowe, 22.15 Motywy taneczne w muzyce kameralnej, 22.45 Muzyka taneczna. Koniec audycyj o godzinie 24-ej.

Wielka narada pracownicza
w sprawach gospodarczych

Zgodnie z zapowiedzią, w czwartek, 23 b. m., odbędzie się w Warszawie, na skutek inicjatywy Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych, wielka konferencja działaczy pracowniczych związków zawodowych, poświęcona wyłącznie zagadnieniom gospodarczym.

Jak wiadomo, projekt tej konferencji powstał po zwołaniu przez rząd w r. z. narady gospodarczej, na którą przedstawiciele związków pracowniczych nie byli zaproszeni.

Konferencja odbędzie się w lokalu Unji Związków Zaw. Pracowników Umysłowych przy ul. Marszałkowskiej 91. Na konferencji wygłoszony będzie szereg referatów.

Rekordowy lot sowiecki

MOSKWA (PAT.) 20 lipca o godz. 5.45 z Moskwy wystartował samolot z trzema lotnikami na pokładzie do lotu bez lądowania na następującej trasie: Moskwa — morze Barenca — ziemia Franciszka Józefa — przylądek Czeluskina — Pietropawłowsk na Kamczatce — Nikołajewsk nad Amurem — Ruchłowo — Czita.

Długość trasy wynosi 10 do 11 tysięcy kilometrów. Lot ten został zorganizowany przez komisarjat ciężkiego przemysłu za zezwoleniem rządu sowieckiego.

Samolot, zbudowany specjalnie do tego lotu w centralnym instytucie aerodynamicznym, jest jednopłatowcem jednomotorowym o wielkiej rozpiętości skrzydeł. Z samolotem utrzymywana jest stała łączność radjotelegraficzna.

O godz. 14.25 według czasu moskiewskiego samolot doleciał do morza Barenca, o godzinie 22.10 przeleciał nad wyspą Victoria, odległą do Moskwy o 2.697 klm. i skierował się ku przylądkowi Czeluskina.



Reprodukujemy ostatni model nowego autobusu komunikacyjnego, wykonanego dla m. st. Warszawy, przez Państwowe Zakłady Inżynierji. Autobus ten, o linjach aerodynamicznych, stanowi ostatni wzór zachodnio - europejskiej techniki i zostanie w najbliższych dniach oddany do użytku komunikacyjnego.

Kupon porady prawnej

Frontem do Morza



Kobieta pragnie miłości...

Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę



Przestępczy tryb życia, który Robicki prowadził od wielu lat wyrobił w nim umiejętność ukrywania się, naśladowania kogo innego, wcielania się w inną postać. Musiał mieć, zresztą, chyba jakieś wrodzone zdolności w tym kierunku. Okazał się bowiem wielce utalentowanym aktorem. Dużą rolę w tem wszystkiem odegrała również świadomość, że przecież cała jego przyszłość, całe jego życie będzie zależało od tego, czy dobrze wywiąże się z powierzonego sobie zadania.

Był też niemało przejęty. Chwiejnym krokiem wszedł do salonu, w którym oczekiwała go Danusia. Nie wiedział, jak przez nią zostanie przyjęty. Twarz jego pokrywała trupia niemal bladość. Jakby oniemiał ze wzruszenia. Zatrzymał się chwilę u proga i otworzył ramiona, jakby oczekując, by Danusia padła mu w objęcia.

Podbiegła ku niemu również panna Lerska, cała we łzach.

Nagle Iza drgnęła...

Danusia bowiem jakby się zawahała na widok przybysza. Czyżby w jej duszy zrodziła się jakaś wątpliwość niepojęta, szalona?

O, Boże... toby przecież zwaliło odrazu cały a tak starannie sklecony plan.

Może doprawdy jakiś krzyk serca podpowiada Danusi:

— To nie twój ojciec!

Lęk Izy był wszakże bardzo krótkotrwały.

Pozorne widocznie tylko wahania Danusi, może wylęgnięte jedynie w strwożonym mózgu Izy, dla której ta chwila była decydującą o całem życiu, wnet pierzchnęły.

Oto bowiem Danusia rzuciła się z impetem na szyję przybysza, powtarzając w łkaniach i szlochach szczęścia:

— Tatusiu!... Tatusiu!... Tatusiu!...

Przez chwilę nie słychać było niczego innego poza okrzykami radości i wzruszenia i słowami, urywanemi w połowie, bo przerywanemi pocałunkami i uściskami.

Potem zaś zaczęły się długie opowiadania i objaśnienia, drobiazgi powtarzane po dziesięćkroć z przeżyć ojca i córek.

Nowy hrabia Hieronim Wiśniewski znakomicie odgrywał swoją rolę. Był pełen godności ojcowskiej, ale zarazem i poczciwości oraz tkliwości. Potrafił w najbardziej dramatyczny sposób opisać przyczyny, które spowodowały jego tak długie milczenie. Czynił to tak zręcznie, że doprawdy nie można go było zato winić. Umiejętnie też uniknął sprawy, która niegdyś spowodowała tak wielkie zatargi między nim a starszą córką. Wogóle z niesłychanym sprytem omijał to, co mogło ich dzielić, potęgował to, co mogło ich łączyć.

W bardzo wzruszających słowach wspominał o matce Danusi, ale w niemniej czułych mówił o swej pierwszej towarzyszce życia. Opowiadał o swych strasznych przejściach najpierw w Ameryce, potem w Australji. Twierdził, że dawnoby już padł w walce z przeciwnościami, ale siły woli, pragnienia życia i otuchy dodawała mu jedynie myśl o tem, że ma przecież dwie córki w kraju, dla których musi żyć. Ta myśl jedynie dodawała mu bodźca i odwagi.

Panna Lerska ani na chwilę nie przestawała szlochać, przejęta do głębi jego opowiadaniem.

Iza zaś przeżywała wręcz męczeńskie katusze. Co gorsza, czuła, że te katusze teraz już będą powtarzały się nieustannie i nieuchronnie... że nie będzie gdzie przed niemi uciec...

Boże, jakież to okropne... Ten człowiek niegodziwy, nędznik, bandyta kalał wszystkie jej świętości — pamięć o ojcu, którego jednak zawsze głęboko kochała, wspomnienia o matce, o wiosce rodzinnej, o domu, w którym ujrzała światło dzienne, o parku, w którym najpierw bawiła się tak radośnie, a potem płakała tak żałośnie, o Starzeńcach, gdzie każda dróżka czy ścieżka, każde drzewko czy krzaczek były jej tak bliskie, tak rodzone, tak święte... gdzie każdy kamyczek przypominał jej najradośniejsze i najsmutniejsze chwile dzieciństwa.

Z wielkim bólem serca wspominała te wszystkie drobiazgi, które ten intruz teraz opowiadał i przypominał z szatańską zręcznością. Co gorsza, sama go tego przecież uczyła, sama brała udział w tem potwornem kalaniu własnych świętości.

Po zaspokojeniu pierwszego gwałtownego przypływu czułości Danusia przyciągnęła rzekomego hrabiego Wiśniewskiego na otomankę, aby mu opowiedzieć o swym narzeczonym.

— Już w pierwszym dniu i pierwszej godzinie twego powrotu po wielu latach rozłąki, muszę ci odrazu powiedzieć, tatusiu, że kocham z całego serca pewnego młodzieńca, który się oświadczył o moją rękę i w twej nieobecności został przyjęty. Prawda, tatusiu, że pobłogosławisz nasz związek? Nie odmówisz mi tego wielkiego szczęścia, prawda?

— Czyż mógłbym? Czyż miałbym prawo, moje ty dzieciątko najukochańsze? — rzekł z udawaną dobrocią i serdeczną tkliwością „hrabia" Wiśniewski — czyż wolno mi przeciwstawić się związkowi, którego pragnie twe serduszko, zwłaszcza, że twoja opiekunka, zastępująca mi matkę, już wyraziła nań swą zgodę, a twoja starsza siostra, zapewne, też go potwierdziła?

— O tatusiu, tatusieńku, jakże ci jestem wdzięczna za te słowa! — zawołała Danusia z radością zasypując go gradem całusów i pieszczot.

— Mógłbym się przeciwstawić temu związkowi przecież tylko wtedy, gdybym wiedział, że padłaś ofiarą oszustwa, lub gdyby nagle wyłoniła się jakaś nieprzewidziana przeszkoda...

— O, pod tym względem niema i nie może być żadnej obawy, tatusiu. To też pozwolisz, zapewne, że jeszcze dziś wieczorem przedstawię ci mojego narzeczonego? Przyjdzie tu właśnie niedługo.

— Ależ, oczywiście! Poznam go z wielką przyjemnością. Przedewszystkiem wszakże powiedz mi jego nazwisko.

Danusia nie zdążyła jeszcze powiedzieć tego słowa, gdy nagle weszła pokojowa, meldując:

— Zdzisław hrabia Prawdzic!

— O, to właśnie on! — zawołała radośnie Data.

— Zdzisław hrabia Prawdzic — powtórzył Wiśniewski i zerwał się z kanapy, jakby go coś z niej poderwało., poczem powtórzył cichutko, ale tak, aby Danusia dostrzegła jego zmieszanie — Zdzisław hrabia Prawdzic?

Danusia spojrzała na niego, najgłębiej zdziwiona niepojętem wrażeniem, jakie pozornie wywarło to nazwisko na jej ojcu.

Wiśniewski wszakże nie dodał ani słowa i tylko odpowiedział ukłonem nieco skrępowanym na ukłon nieśmiały, ale serdeczny ze strony Prawdzica.

Wieczór minął, a Danusia nie miała odwagi wszcząć na nowo rozmowy o swoim narzeczonym.

Wiśniewski, zresztą, był teraz dla Zdzisława bardzo uprzejmy i pozornie jakby serdeczniejszy, niż poprzednio. Na odchodnem szepnął Izie:

— Jesteś chyba ze mnie zadowolona? — gdy zaś potwierdziła skinieniem głowy, dodał: — możesz spać spokojnie. Nigdy i za nic nie dopuszczę do tego ślubu!

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tajemnicza kradzież

II.

Lekkomyślność przestępców w tych wypadkach jest zdumiewająca. Naprzykład człowiek na dobrej stałej posadzie sprzeniewierza kwotę, odpowiadającą jego kwartalnej lub nawet rocznej gaży. Idzie do więzienia, traci oczywiście posadę, łamie sobie karjerę i całe życie, staje się jednostką wykolejoną i usuniętą poza nawias społeczeństwa. I gdzież w tem sens? pomijając już subtelniejsze względy, jak etyka i t. p.

Z punktu widzenia czysto materjalnego jest to absurd, mimo to ten typ przestępstw powtarza się coraz częściej wśród powojennych społeczeństw wszystkich niemal krajów Europy.

Jaskrawym tego przykładem było podjęcie na podstawie sfałszowanych czeków w P. K. O. sumy 35000 zł.

Było to w końcu 1924 roku, gdy dyżurny zameldował mi dyrektora jednej z najpoważniejszych instytucyj handlowych, pana G.

— Czem mogę służyć szanownemu panu dyrektorowi? — zapytałem, prosząc go o zajęcie miejsca.

— Zdarzyła nam się bardzo nieprzyjemna historja. Mianowicie na podstawie sfałszowanego czeku podjęto z naszego konta w P. K. O. 35.000 zł.

— Mam wrażenie, że za wypłatę sfałszowanego czeku odpowiada bank?

— W tym wypadku sprawa przedstawia się nieco gorzej, gdyż czek ten został wykradziony z naszej książeczki czekowej i sprawca sfałszował podpis dyrektora F. i mój.

— Kiedy to się stało?

— Wczoraj.

Nie ulegało dla mnie najmniejszych wątpliwości, że sprawcę należy szukać wśród personelu firmy, gdyż po pierwsze nikt obcy nie miał dostępu do książeczki czekowej, a zresztą nie mógł wiedzieć stanu konta firmy. Po przyjęciu zameldowania udałem się wraz z wywiadowcą do biura firmy. Stwierdziłem, że z książeczki czekowej wyrwane zostały dwa czeki wraz z grzbietami.

— Pod czyją opieką znajdowała się książeczka czekowa? — było pierwsze moje pytanie.

— Książeczka znajdowała się zawsze pod kluczem w kasie ogniotrwałej lub też w szufladzie mego biurka lub dyrektora F. — odpowiedział dyrektor G.

— Z pewnością jeden z panów pozostawił ją przez zapomnienie na biurku, gdyż inaczej nie mogę sobie tego wyobrazić— odpowiedziałem po uprzedniem zbadaniu zamków przy obu biurkach.

— Niewykluczone jest — odezwał się dyrektor F., że przez zapomnienie jeden z nas pozostawił przez krótki czas książeczkę na biurku.

— Ilu urzędników jest zatrudnionych w biurze? — pytałem dalej.

— Około czterdziestu, mężczyzn i kobiet.

— Czy ktoś z nich miał przystęp do gabinetu panów?

— Większa część urzędników wchodziła do gabinetu w różnych sprawach.

Oczywiste, że w tych warunkach trudno a nawet prawie, że rzeczą niemożliwą było wykrycie sprawcy, liczyłem tylko nato, że miałem tu do czynienia nie z zawodowym przestępcą, lecz tak zwanym „Gelegenheitsdieb" (przestępcą przypadkowym), który wykorzystał nieobecność dyrektora w gabinecie i widząc leżącą książeczkę czekową wyrwał z niej dwa czeki. Jedyną moją nadzieją było, że sprawca nie będzie posiadać zbyt silnych nerwów, aby wytrzymać pierwszy ogień śledztwa, a wiedząc o tem, iż P. K. O. codziennie przysyła firmie stan konta musiał być przygotowanym nato, że fałszerstwo już następnego dnia zostanie wykryte, zapytałem przeto:

— Czy cały personel jest dziś w komplecie?

— W tej chwili panu powiem — odpowiedział jeden z dyrektorów, polecając woźnemu wezwać do gabinetu szefa personalnego.

— Wszyscy są za wyjątkiem pana Malinowskiego (nazwisko zmienione), — odpowiedział wezwany.

— Od jak dawna pracuje pan Malinowski u panów? — zapytałem.

— Prawie rok.

Dalszy ciąg jutro.

Wierny pies

W r. 1925, w Erie, w stanie Illinois, żył Francis Mac Mahon, robotnik budowlany. Miał on młodego owczarka, który wabił się Shep. Mac Mahon i Shep byli nierozłączni.

Pewnego dnia Mac Mahon spadł z rusztowania, doznawszy bardzo dotkliwych obrażeń. Pogotowie przewiozło go do najbliższego szpitala. Shepowi udało się skoczyć do sanitarnej karetki, to też widział on, jak wnoszono jego pana do szpitala.

Shep chciał pójść za nim do wnętrza, ale na rozkaz Mac Mahona „czekaj tu na pana, Shep!", wybiegł na ulicę przed drzwi wejściowe.

Mac Mahon już nie wrócił. Zmarł nazajutrz. Jego ciało wyniesiono tylnem wejściem i Shep nic nie wiedział o tem. Przeszło już 10 lat, a Shep wciąż czeka na swego pana na przeciw bramy szpitala.

Spoczątku, gdy brama otwierała się, rzucał się do wejścia, i zawiedziony wracał na swoje miejsce. Pielęgniarki szpitala, wzruszone widokiem wiernego psa, wyniosły mu na ulicę matę do leżenia i codzienie przysyłają mu jedzenie.

Shep jest już dzisiaj stary i zapewne niedługo już będzie czekał na swego pana...

Na wesoło



— Dlaczego rozwiesiłaś wypraną bieliznę nad łóżkiem swego męża?
— Dlatego, że on tak chrapie i przez noc bielizna mi na pewno wyschnie.

NIEMOŻLIWE.



Urzędnik celny: Za tę koszulkę nową musi pan zapłacić cło...
— Dlaczego? Przecież to koszulka do mojego użytku?!



— Do stu piorunów, czy ta kapusta jest dzisiaj znów sucha!

70 groszy za parę obuwia

W gościnie u szewców z pod znaku Kilińskiego

Niedobrze się dzieje w drobnem rzemiośle szewckim. Zorganizowani w cechu im. Kilińskiego z dzielnym uporem walczą ze złem ,starając się ulżyć ciężkiej doli drobnego rzemieślnika.

Z okazji uroczystego zebrania cechu w lokalu przy ul. Miodowej 14 w Warszawie, wysłannik nasz przeprowadził szereg rozmów ze starszymi cechu i członkami.

Cech szewców i cholewkarzy chrześcijan im. Kilińskiego powstał w 1931 r., dzięki inicjatywie p. p. J. Kosteckiego, W. Wenzla, St. Karolaka, Buczkowskiego, Trojanowskiego i in.

Stojąc na stanowisku państwowem i społecznem cech stara się wszelkiemi siłami o podniesienie stopy życia swych członków. W obecnych warunkach nędza i gruźlica dziesiątkuje szeregi drobnych rzemieślników. Przyczyn zła jest wiele.

Jedną z nich to mechaniczne zakłady naprawy obuwia konkurujące zwycięsko (jeśli chodzi o klientelę) z warsztatami szewckiemi. Jeśli weźmiemy pod uwagę że 1 maszyna zastępuje 100 robotników zrozumiemy, iż każdy warsztat mechaniczny pozbawia pracy tysięcy robotników.

Drugą palącą bolączką drobnego rzemiosła jest chałupnictwo, a właściwie organizacja chałupnictwa. W okolicach Warszawy, zdaniem fachowców, znajduje się ponad 80 tysięcy nieubezpieczonych chałupników.

Ceny za robotę pary butów są wprost fantastyczne. W miejscowości Kamieńczyk pod Wyszkowem dostawcy skór płacą 70 gr. od pary. W dodatku zarobek wypłacany jest w naturze, gdyż jeden z dostawców posiada sklep spożywczy, a drugi szynk.

Nędza też podobno w tej miejscowości jest straszliwa. Audycja radjowa na wzór transmisji z Brzezin (chałupnictwo krawieckie) przydałaby się bardzo zdaniem członków Cechu, dla zwrócenia uwagi społeczeństwa na stosunki panujące w tej dziedzinie.

Chałupnik otrzymując skórę od dostawcy zmuszony jest do podpisania kartki, iż skórę tę zakupił.

Cech niejednokrotnie zwracał się do Ubezpieczalni z rewelacyjnemi materjałami w sprawie ubezpieczeń chałupników. Materjały zaginęły, a blisko 100.000 rzesza chałupnicza jest wydana na łup dostawców i hurtowników. Niejednokrotnie dostawca daje chałupnikom weksle z terminem półrocznym, które ze względu na niestałość „pracy" i miejsca dostawców nie przedstawiają wartości.

Są kupcy, którzy posiadając patent VIII kategorji obracają dziesiątkami tysięcy złotych, zatrudniając i wyzyskując całą armję chałupników. Najlepszym dowodem dużych zarobków tych panów jest fakt, że jeden z nich zwykle na jesień zamawia śniegowców na sumę 12.000 dolarów.

Chałupnictwo rozrzucone jest wokoło Warszawy a szczególniej w Jabłonnie, Nowo - Mińsku i Radzyminie.

Jak widać z powyższego Cech ma do zwalczania wiele przeszkód aby wreszcie dojść do unormowania pracy i zapewnienia egzystencji swym członkom.

Należy nadmienić, iż zebrani wyrazili przez aklamację podziękowanie prasie, a w szczególności naszej Redakcji za niezmienne stanowisko w sprawie poprawy bytu drobnych rzemieślników.

Ambasador Włoch na Wawelu

Złożył listy uwierzytelniające P. Prezydentowi R. P.

Wczoraj, o godz. 12.30, Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął na Zamku Królewskim na Wawelu J. E. ambasadora włoskiego p. barona Piotra Arone di Valentino, który złożył swe listy uwierzytelniające.

P. ambasador udał się z Grand Hotelu na Zamek Wawelski w towarzystwie dyrektora protokułu p. min. Karola Romera samochodem Pana Prezydenta R. P., poprzedzony przez trębaczy na białych koniach i otoczony eskortą szwadronu honorowego 8-go p. ułanów pod dowództwem rtm. Strzygodzkiego.

W następnych samochodach jechali: radca ambasady Bellardi Ricci, attache wojskowy płk. Marazzani, sekretarz ambaasdy Zamboni oraz adjutant Pana Prezydenta R. P.

Po odegraniu fanfary przez trębaczy, orszak ruszył przez Rynek i ulice: Wiślaną, Straszewskiego około kościoła Św. Idziego na Wawel. Tłumy pub liczności tworzyły wzdłuż drogi szpalery, witając przedstawiciela Włoch.

W bramie zamkowej u wejścia na dziedziniec arkadowy warta zamkowa sprezentowała broń. Na dziedzińcu arkadowym Zamku Królewskiego . taljon 20 p. p. ze sztandarem i orkiestrą pod dowództwem ppłk. Chroboczyńskiego oddał honory wojskowe.

W chwili, gdy wjeżdżał ambasador na dziedziniec orkiestra odegrała państwowy hymn włoski. U progu sieni zamkowej 2 adjutantów Pana Prezydenta Rzplitej wprowadziło go na drugie piętro zamku. W sieni górnej trębacze odegrali fanfarę.

W sali, poprzedzającej salę poselską, wyszedł na spotkanie p. ambasadora p. minister Spr. Zagr. Beck. Pan Prezydent R. P. oczekiwał ambasadora w sali poselskiej w otoczeniu domu cywilnego i wojskowego, wojewody krakowskiego p. Gnoińskiego, dowódcy O. K. 5 i innych.

J. E. ambasador Valentino wprowadzony do sali poselskiej przez p. Becka i przedstawiony przez p. Romera, dyrektora protokułu, Panu Prezydentowi R. P., wygłosił przemówienie, na które odpowiedział P. Prezydent Rzplitej.

Po przemówieniu Pan Prezydent R. P. udzielił p. ambasadorowi Valentino prywatnego posłuchania w sali Lubranka. Po skończonej audjencji p. ambasador udał się w towarzystwie dyrektora protokułu i ze swoją świtą do grobów królewskich w katedrze wawelskiej, gdzie u sarkofagu Marszałka Piłsudskiego złożył piękny wieniec.

Po tej ceremonji p. ambasador zwiedził katedrę wawelską, oprowadzany przez kustosza zbiorów wawelskich p. Świerz - Zalewskiego, poczem powrócił na Zamek, gdzie odbyło się śniadanie w apartamentach P. Prezydenta R. P.

Na małej wokandzie...

Ciężki zawód

(A. E.) — Zrobić małżeństwo to nie jest tak łatwo! — mówił swat Lubliner do pana Abrama Sztilzafta. —

Dużo się trzeba napracować, zanim się młodą parę połączy z małżeńskim supełkiem.

Raz miałem wypadek, że narzeczony na dwa dni przed ślubem zobaczył u mojej klientki brodawkie na brzuchu i odrazu się odkochał.

To zresztą nie jest takie ważne. Tylko poco ja to panu mówię? Żeby panu pokazać, jaki paskudny jest ten swatowski zawód.

Ale do interesu. Chcesz się pan żenić? To radzę pana Minię Kaganowską. Bierz jej pan i nie namyślaj się pan nawet.

— Czy ona jest ładna?

— Zamożna.

— Zgrabna?

— Jedne nogie ma nawet krótszą. Ale zato drugą ma dłuższą.

— Jakie ona ma pochodzenie?

— Od ojca i matki.

— A czem jest jej ojciec?

— Już nie żyje.

Pan Sztilzaft zamyślił się.

— No dobrze — rzekł. — Mam do pana zaufanie, przecież pan jesteś znany swat. A więc zgoda. Weź pan zaliczkie i dowidzenia się z panem.

*

Po kilku dniach do mieszkania swata wpadł pan Sztilzaft, niesłychanie oburzony.

—Pan jesteś oszust! — krzyknął. — Tak robi porządny swat? W tejże chwili zwracaj mnie pan zaliczkie!

— Kiedy ja pana oszukałem? — spytał rozgoryczony pan Lubliner.

— Mówiąc o jej pochodzenie! Powiedziałeś pan, że jej ojciec nie żyje!

— Tak, to jest prawda.

— Jak to może być prawda, o wiele on siedzi we więzieniu?

Pan Lubliner westchnął ciężko.

— A bo to jest życie?...

Sprawa poszła do sądu, który przyznał panu Sztilzaftowi zwrot wpłaconej sumy.



SZCZYT PRZYZWYCZAJENIA.

Sprzedawca ram przedstawia swoją córkę.

Deszcz w czasie pogody

W ubiegły poniedziałek panowała — mówiąc stylem komunikatów meteorologicznych — pogoda słoneczna, o zachmurzeniu niewielkiem. Mimo to spadł deszcz i to obfity.

Myliłby się wszakże ten, ktoby uważał zjawisko to za coś niezwykłego; przeciwnie: powtarza się ono z całą regularnością co miesiąc, różniąc się tylko obfitością „opadów". Bo nie jest to zwykły deszcz, przed którym ludzie chronią się pod dach, lub parasol. Deszcz ten — to liczne wygrane, które padają w ciągnieniach Loterji Państwowej, a ilość ich zależna jest od klasy tej Loterji.

Właśnie 20-go b. m. przypadał ostatni dzień ciągnienia drugiej klasy trzydziestej szóstej Loterji. W dniu tym wylosowane były nietylko dwie główne wygrane po sto tysięcy złotych, oraz stała dzienna wygrana, ale i te spośród większych wygranych, które pozostały jeszcze w kole. Ostateczne wyniki ciągnienia przedstawiają się więc jak następuje:

Po sto tysięcy złotych wygrały numery 97034 w Łodzi i 136803 w Poznaniu, a właściwie w tamtejszej filji jednej z kolektur warszawskich. Pięćdziesiąt tysęcy i dwadzieścia pięć tysięcy złotych przypadły Krakowowi na numery 56840 i 64746; we Lwowie wreszcie sprzedany został nr. 170678, na który padła wygrana dwudziestu tysięcy złotych.

Jak widzimy był to naprawdę „deszcz" wygranych, deszcz, który napewno nikomu humoru nie zepsuł. Kto chce mieć szanse, by go podobny deszcz zrosił w przyszłym miesiącu, niech nie zapomni odnowić losu do trzeciej klasy, której ciągnienie rozpoczyna się trzynastego sierpnia b. r.

W szponach gangsterów

Miss Nora, tajemniczy wódz bandy gangsterów, jest postrachem mieszkańców Chicago. Działa w porozumieniu z Al Capone i dzięki swej odwadze, pomysłowości i niezwykłej urodzie dokonuje szeregu napadów, porwań. Miss Nora posiada również rzadki u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora — Lili Eden — młodego lekarza chicagowskiego. Jako wódz gangsterów, postanowiła zdobyć przemocą jego miłość, pomimo, że doktór Graba był ojcem dwóch dziewczynek i czuł się szczęśliwy w swem pożyciu małżeńskiem. W podstępny sposób porywa lekarza, którego oczarowała i uczyniła powolnem narzędziem w swem ręku.

Ale plany miss Nory pokrzyżował genjalny detektyw chicagowski, Fred. Fred na czele policji zdołał dostać się do kryjówki miss Nory i po zaciekłej walce aresztował ją. Doktór Graba wrócił do swej żony i dzieci — a miss Nora została skazana na śmierć. Gangsterzy postanawiają jednak uratować swego wodza: młody, zdolny gangster Dillinger zmusza przemocą i łapówką naczelnika więzienia w Sing-Sing, Thompsona, aby stracił na krześle elektrycznem niewinną kobietę, zamiast miss Nory, a gangsterce ułatwił ucieczkę.

Gdy władze bezpieczeństwa i opinja publiczna są przekonane, że miss Nora nie żyje, wydostaje się tymczasem gangsterka na wolność i rozpoczyna swą działalność odnowa. Po szeregu udanych napadów, wpada znów na jej trop Fred. Ale gangsterzy zauważyli pościg detektywa i zkolei zdołali go pochwycić.

W przeddzień stracenia go przez gangsterów, ucieka Fred przy pomocy swego strażnika, chłopca murzyńskiego, Toma. Fred zawiadomił sędziego chicagowskiego, Greena, o „zmartwychwstaniu" miss Nory i rozpoczął na własną rękę poszukiwania, celem zlikwidowania raz na zawsze bandy gangsterów.

Niezwykłemu detektywowi udaje się dowiedzieć, że Al Capone posiada własną łódź podwodną, której zadaniem będzie, pod wodzą bandy miss Nory, wysadzić w powietrze okręt konkurencyjnego przemytnika alkoholu.

Wspólnie z władzami sądowemi postanawia Fred wysłać pościg za gangsterami. Na własną rękę udaje się Fred ze swym pomocnikiem, Tomem, nad wybrzeże przy Nowym Jorku, gdzie zdołał wytropić bandę, w chwili, gdy naprawiała łódź, szykując się do zanurzenia na dnie oceanu.

Fred zawiadomił natychmiast sędziego Greena, by wysłał oddział policji, eskadrę lotniczą, która miała osaczyć gangsterów, zanim zanurzą łódź. Green wydał natychmiast telefoniczne polecenie do Nowego Jorku, skąd na wskazane przez detektywa miejsce udały się natychmiast trzy samoloty policji.

Wnet przybyła policja. Napróżno usiłowali gangsterzy zanurzyć swą łódź. Wskutek defektu łódź była nie do użytku. Gangsterzy z początku zamknęli się w niej, a gdy ostatecznie przekonali się, że o ucieczce przy jej pomocy niema mowy — postanowiła miss Nora dokonać śmiałego wyczynu: przedrzeć się przez policję, zawładnąć aeroplanami i uciec na samolotach policyjnych.

Plan ten, wskutek zaskoczenia policji, udał się, ale tylko częściowo: na samolotach uciekli miss Nora, żona Dillingera, Mellon. Reszta gangsterów została zabita podczas pościgu, a ranny Dillinger wpadł w ręce policji.

Ranny Dillinger został umieszczony pod czujną strażą policji w szpitalu więzienia Sing-Sing, tu, leżąc chory, postanowił na własną rękę uciec, wykorzystując pierwszą okazję. Okazja taka wnet się nadarzyła: do celi szpitalnej przybył naczelnik policji nowojorskiej, chcąc przyjrzeć się niebezpiecznemu złoczyńcy.

Naczelnik policji był niezwykle podobny do Dillingera: Dill oświadczył, że chce mu zaufać szereg rzeczy, i w tym celu prosił, by wszyscy wyszli z celi. Gdy gangster pozostał sam z naczelnikiem policji, rzucił się na niego, udusił go, przebrał się w jego mundur i opuścił więzienie, uciekając autem naczelnika policji.

Policjantom, którzy stali na straży przed celą, zabronił wchodzenia do chorego, który „usnął". Dopiero, gdy po godzinie do celi weszła na opatrunek pielęgniarka, zastała w łóżku ubranego w chałat szpitalny — trupa.

Pielęgniarka była wciąż przekonana, jak i policjant, że w łóżku leży trup Dillingera.

Policjant pobiegł do drzwi i zawołał swych kolegów.

— Powiedziałem przecież, że nie wolno zostawiać go samego — odezwał się jeden z policjantów — zatruł się widocznie czemś...

— Kiedy naczelnik policji rozkazał, by do celi nie wchodzić, to nie wolno było wejść i basta — odrzekł inny — ale ja także dziwiłem się, bo tak niebezpiecznego bandyty nie wolno zostawiać samego w celi...

— Niema w tem wszystkiem wielkiej tragedji — zauważyła pielęgniarka — tak czy owak czekała go kara śmierci...

— Ale czego tu tracimy czas niepotrzebnie — krzyknął starszy policjant — trzeba natychmiast zawiadomić straż więzienną o tem, co się wydarzyło...

Kilku policjantów pobiegło do kancelarji więziennej. Pielęgniarka udała się do gabinetu doktora i zameldowała, że pacjent w separatce szpitalnej popełnił samobójstwo.

— Czy jeszcze żyje? — zapytał doktór.

— Ciało jego już zastygło... — spokojnie odpowiedziała pielęgniarka.

Doktór podążył natychmiast na miejsce wypadku. Wnet potem przybył nowy szef więzienia i kilku inspektorów.

Lekarz obejrzał trupa i powiedział:

— Patrzcie no, jak ten człowiek zmienił się po śmierci. Nie można go poprostu poznać...

— Dlaczegoście go pozostawili samego? — pienił się ze złości naczelnik więzienia — jeszcze dziś zawiadomię o tem naczelnika policji, który was ukarze za to przeoczenie.

— To nie jest nasza wina — odrzekli policjanci — staliśmy cały czas obok łóżka chorego, ale przybył naczelnik policji, który kazał nam wyjść z pokoju... Wykonaliśmy jego rozkaz...

— Szef policji rozkazał wam wyjść z pokoju? — zawołał zdumiony naczelnik więzienia — Wykluczone! Nie wierzę! Nie uczyniłby takiego głupstwa!... Porozumiem się z nim natychmiast...

A tymczasem lekarz, który badał trupa, krzyknął nagle:

— Ha, co to jest? Jakieś sine plamy na szyi?... — zaczął badać dokładniej szyję — Moi panowie... To nie jest samobójca... tu miało miejsce zabójstwo... zaduszono więźnia...

— Morderstwo? Któżby to mógł zamordować Dillingera?

Wszyscy szeroko otworzyli usta, oszołomieni wydarzeniem. Naczelnik więzienia i inspektorzy przyjrzeli się zmarłemu. Jeden z inspektorów więziennych, który znał dobrze naczelnika policji Jeffersa, krzyknął nagle:



— Proszę bez dyskusji wysiadać — stara się mówić jaknajgrzeczniej Dillinger — za chwilę dowie się pan, co się stało...

— Ale to nie jest przecież Dillinger, to jest mister Jeffers! Tak, tak, to jest naczelnik policji Jeffers... Znam go dobrze... Boże, co się wydarzyło?

Wszyscy obecni potracili głowy.

To niesamowite odkrycie wydawało się w pierwszej chwili tak dziwne, że nikt w to nie chciał uwierzyć.

— Co pan plecie? — krzyknął naczelnik więzienia. — Co za dziki pomysł? Niech się pan nie wygłupia...

— Widziałem na własne oczy, jak mister Jeffers wyszedł z więzienia, wsiadł do swego auta — odezwał się jeden z urzędników — pan jest na pewno w błędzie...

— Znam zbyt dobrze mister Jeffersa, bym się miał pomylić — utrzymywał dalej inspektor policji.

Kilku policjantów zbliżyło się do łóżka. Wydawało im się również, że trup jest podobny do mister Jeffersa...

— Ale przecież to jest zupełnie nie do pomyślenia — upierali się inni — widzieliśmy na własne oczy, jak naczelnik policji wyszedł z tego pokoju...

Nagle rozległ się głos lekarza:

— Panowie, to jest właśnie naczelnik policji, mister Jeffers! Nie spierajcie się. Oto mam najlepszy dowód. Bandyta był ranny w lewą rękę, a u trupa są obie ręce nieuszkodzone. Tylko lewa ręka jest przewiązana strzępem bandażu, by odwiec uwagę...

— Ach, o tem wszyscy zapomnieli, Dillinger był ranny w rękę, a tu niema śladu rany.

Nie było już najmniejszej wątpliwości, że został zamordowany naczelnik policji nowojorskiej, mister Jeffers.

Policjanci, którzy strzegli Dillingera, zbledli śmiertelnie. Naczelnik więzienia i inspektorzy wyładowywali teraz swą całą złość na nich. Przybył natychmiast prokurator i zastępca Jeffersa i wydali rozkaz aresztowania dziesięciu policjantów. Uczyniono ich odpowiedzialnymi za morderstwo Jeffersa, jako też za ucieczkę Dillingera.

Prokurator rozpoczął energiczne śledztwo.

— Ale gdzie podziało się auto szefa policji? — dopytywał się wszędzie — gangster nie wsiadłby zapewne do tego auta, obawiając się, że szofer go pozna.

— Przysiągłbym, że na własne oczy widziałem, jak wsiadł do tego auta — zapewniał klucznik. — Na własne oczy to widziałem...

— A szofer pojechał wraz z nim?

— Tak, szofer pojechał również, bardzo szybko odjechali w stronę Nowego-Jorku...

Prokurator szczegółowo wypytywał klucznika, spoglądając przenikliwie mu do oczu. Pomyślał, czy czasem ten klucznik nie stał w kontakcie ze zbiegłym bandytą? Ale pomimo krzyżowych pytań, klucznik powtarzał jedno i to samo:

— Do stu djabłów — denerwował się prokurator — więzień wychodzi spokojnie z więzienia, wszyscy go widzą, wszyscy z nim rozmawiają, a nikt go nie poznaje... To jest bardzo dziwne...

— Nie miałem najmniejszej wątpliwości — powiedział urzędnik, który spotkał Dillingera na podwórzu — byłem zupełnie przekonany, że mam przed sobą naczelnika policji. Komu wpadłoby do głowy zaglądać mu do oczu! Wystarczył mundur, czapka... Dziwiłem się tylko, czemu tak się spieszy opuścić więzienie i nie chce nawet zatrzymać się w kancelarji...

— Niesłychana historja! Potworna historja! — burczał bez przerwy pod nosem prokurator — ten Dillinger rzeczywiście wykazał, że może nas w worku sprzedać...

I znów pisma miały szaloną sensację. Znów wydały dodatek nadzwyczajny, a sprzedawcy gazet donośnym głosem krzyczeli:

— Bandyta Dillinger uciekł w niezwykły sposób z więzienia!

— Zamordowanie naczelnika policji nowojorskiej!

— Bandyta uniknął krzesła elektrycznego!

Sensacja o ucieczce Dillingera rozniosła się lotem błyskawicy po wszystkich miastach Stanów Zjednoczonych, budząc wszędzie zgrozę ale i podziw dla niezwykłej odwagi bandyty.

Rzecz jasna, zmobilizowano całą policję nowojorską. Zapewniano opinję publiczną, że policja jest już na tropie, że już jest na śladach uciekiniera, który ukrył się gdzieś w znanej policji kryjówce...

Setki policjantów w autach, na motocyklach szperało we wszystkich spelunkach, aresztowano setki osób — ale odnaleźć gangstera, który zamordował naczelnika policji, nie udało się w żaden sposób.

*

* *

Potem, jak Dillinger zmusił szofera, by wysiadł, udał się ze zdwojoną szybkością, w stronę Nowego Jorku.

Wiedział, że łatwiej mu będzie ukryć się gdzieś w miljonowem mieście, aniżeli w jakiemś miasteczku albo lesie. Policja na pewno nie zdoła połapać się, że Dillinger ukrył się w Nowym Jorku i będzie go gdzieindziej poszukiwać.

Ale jak zrzucić z siebie mundur policji, który może go teraz zdradzić?

Przedtem uratował go ten mundur, a teraz może sprowadzić nań zgubę. Zapewne już połapali się w jaki sposób zdołał uciec, i agenci będą poszukiwać w całym Nowym Jorku i okolicach ludzi w mundurach komisarzy policji...

Gdzie tu zdobyć cywilne ubranie? Gdyby miał jakieś cywilne ubranie, zostawiłby auto na środku szosy, a sam udałby się na piechotę do Nowego-Jorku.

Nagle zauważył nadjeżdżające auto.

Zatrzymał swe auto, wysiadł i dał znak szoferowi nadjeżdżającego samochodu, by zatrzymał maszynę.

W aucie siedział jakiś elegancki mężczyzna i kobieta. Dillinger zbliżył się do auta i krzyknął:

— Wysiadać!

— Co się stało? — zapytał elegancki pan.

— Proszę bez dyskusji wysiadać — starał się mówić jak najgrzeczniej Dillinger — za chwilę dowie się pan, co się stało...

Dalszy ciąg jutro.

„Bractwo Wielkiego Pająka“

Stowarzyszenie, które czci pająka, jako wcielenie sprawiedliwości

Charbin należy do miast o najgorszej opinji. W tem mieście pełnem brudu i nędzy znajduje się siedlisko różnorakich ciemnych typów. Tutaj zjeżdżają masowo różni międzynarodowi agenci, tutaj powstają zakłady przemysłowe, wielkie firmy handlowe.

Wielu ludzi przyjeżdża po to, by w szybkiem tempie zrobić majątek i uciec od tej zarazy. Nie łatwo to się jednak udaje.

Charbin posiada urok zakazanego owocu, przyciąga do siebie ludzi właśnie swoją różnobarwnością, swojemi nieograniczonemi możliwościami. W Charbinie jest może najwięcej kombinatorów, wszelakiego rodzaju szpiegów i innych złoczyńców. W tej bramie wypadowej na Daleki Wschód mieści się np. centrala antysowieckiej akcji. Tutaj działała najżywotniejsza organizacja białogwardzistów, najbardziej antysowiecko nastawiona.

Emigracja rosyjska wydaje własny organ partyjny, składany chyba na najstarszym linotypie jaki jest w użyciu, gdyż pochodzącym z r. 1895.

Zorganizowani w stronnictwie na wzór niemieckiej partji narodowo-socjalistycznej, od której przyjęli flagę swastykę, odbywają codziennie ćwiczenia wojskowe i z utęsknieniem czekają chwili, kiedy Japonja rozpocznie kroki zaczepne wobec Rosji Sowieckiej. Wtedy nadejdzie ich chwila, nadejdzie chwila ich oczekiwanej i upragnionej zemsty.

Ale nie o polityce chcemy pisać!

Zdobycie majątku

Charbin zamieszkują najróżnorodniejsze rasy i narodowości ludzkie. Mamy tam Mongołów, Chińczyków, Japończyków, Polaków, Anglików, Amerykan, Francuzów, Portugalczyków, Żydów i Bóg wie ile jeszcze innych narodowości. Wszyscy ogarnięci są jednym wspólnym celem: zdobycia majątku.

Atmosfera tego miasta, jak już zaznaczyliśmy jest wybitnie niezdrowa. Istnieje utarty sąd, że po dwu miesiącach pobytu człowiek nie może się więcej wydobyć z tego grzezawiska. Wtedy nawet najodporniejszy człek zaczyna zaglądać do charbińskich spelunek, mających nienajgorszą markę u znawców nocnego życia.

Raj dla narkomanów

Charbin to raj dla różnych narkomanów. Tutaj dostanie czego dusza tylko zapragnie. Przepisy policyjne i zakazy nie mają w Charbinie żadnego znaczenia. Klient dobrze płaci, a to jest grunt. Usłużny Chińczyk czy Japończyk potrafi zadowolić swoich białoskórych „bliźnich“.

Przed 4 laty przybył do Charbina kupiec amerykański nazwiskiem Stoelminy. Szkot z pochodzenia odznaczał się naturą swoich przodków: wstrzemięźliwy, unikał obcego towarzystwa, zamknięty w sobie, cedził tylko najniezbędniejsze słowa przez usta, skąpy i chciwy.

Założył w Charbinie kilka fabryk, w których wyrabiał oliwę z soji. Interesy szły doskonale. Konto bankowe zwiększało się z dnia na dzień. Rok rocznie wyjeżdżał na kilka miesięcy do Nowego Jorku do swojej żony i 2 synów. Rodzina pozostawała z nim w doskonałych stosunkach, ale wzbraniała się przenieść do Charbina.

Małżeńskie sprawy

Podczas ostatniego pobytu Stoelminy w Nowym Jorku, w marcu b. r., doszło między nim a jego żoną i dziećmi do kłótni. Pani Stoelminy otrzymała drogą poufną wiadomość, że mąż jej utrzymuje w Charbinie stosunek z pewną Chinką i nawet posiada z nią dwoje dzieci.

Oburzony Stoelminy oświadczył, że jest to oszczerstwo. Pod wpływem irytacji opuścił przedwcześnie swój dom rodzinny i udał się zpowrotem do Charbina. Zarówno żona jak i dzieci nie wierzyły jego zapewnieniom i w szybkiej decyzji powrotu widzieli tylko potwierdzenie swoich wiadomości.

Samolotem po prawdę

Energiczna Amerykanka nie dała za wygraną, postanowiła na własne oczy przekonać się, jak się przedstawia sprawa z jej mężem. W dwa tygodnie po wyjeździe jego z Nowego Jorku wsiadła w samolot, by jak najszybciej przybyć do Charbina. Gdy przybyła na miejsce przeznaczenia nie zastała jeszcze swego męża, który w sprawach interesownych zatrzymał się w Szanghaju.

Pogodzenie z losem

Pani Stoelminy wzięła się energicznie do dzieła. Już po kilku dniach dowiedziała się kim jest przyjaciółka jej męża, ba odwiedziła ją. Chinka miała rzeczywiście dwoje drobnych dzieci, potomków jej męża. Amerykanka zamierzała zlikwidować ten mężowski stosunek, ale wzruszyły ją niewinne dzieci.

Tajemnicze uduszenie

Pod wpływem tego zmieniła plan swojego działania. Nie czekając na powrót męża opuściła Charbin godząc się z myślą, że mąż jej posiada odtąd dwie rodziny i czworo dzieci.

Rankiem 22 czerwca syn starszy zauważył, że w sypialni matki świeci się światło. Wydało mu się to dziwne, wobec czego zapukał lekko do drzwi. Nikt nie odpowiedział. Zapukał po raz wtóry, tym razem mocno. Znowu cisza. Otworzył więc drzwi i podszedł do łóżka. Matka leżała bez oznak życia.

Sprowadzono natychmiast lekarza, który wyraził przypuszczenie, że p. Stoelminy została uduszona. Zawiadomiono więc o wypadku władze policyjne. W pierwszej chwili nie wykluczano możliwości samobójstwa, gdyż p. Stoelminy, była po powrocie z Charbina bardzo przygnębioną, znajdowała się w stanie depresji. Przypuszczenie to jednak musiało szybko upaść, gdyż znaleziono ślady stóp w pokoju.

Zkolei zaczęto podejrzewać męża zamordowanej, przypuszczając, że chciał się jej pozbyć, ponieważ „nakryła“ jego podwójne życie.

Pan Stoelminy został w Charbinie przesłuchany i stwierdzono, że nie ma nic wspólnego z zamordowaniem swojej żony. Przesłuchanie to jednak umożliwiło zdemaskowanie faktycznego zbrodniarza.

Stoelminy zeznał, że jego chińska przyjaciółka posiada brata w Nowym Jorku. Władze policyjne amerykańskie poszły po tym śladzie.

„Bractwo Wielkiego Pająka“

Po kilku dniach udało się znaleźć tego człowieka. Stwierdzono, że jest to artysta wzrostu liliputciego. W ogniu krzyżowych pytań potrafił wykazać swoje alibi, mianowicie, że krytycznej nocy wogóle nie opuszczał swego mieszkania. Mimo to policja nie wypuściła go na wolną stopę.

Rozpoczęło się znowu przesłuchanie. Organa śledcze naciskały coraz bardziej na artystę, przypuszczając, że jeśli nawet sam nie zamordował, musi jednak coś wiedzieć o bezpośrednich sprawach mordu.

W toku przesłuchania Chińczykowi wyrwało się oświadczenie, że należy do „bractwa wielkiego pająka“. Na to tylko czekała policja. To jedno słówko było bardzo cenne. Tę mściwą paczkę znała policja Nowego Jorku bardzo dokładnie i niejedną ciężką przeprawę już z nią miała. Reszta to już szczegóły.

„Bractwo wielkiego pająka“ jest tajnem stowarzyszeniem chińskiem, które czci pająka jako wcielenie sprawiedliwości. Na zebraniach członków padają wyroki śmierci. Wówczas pająk rozstrzyga kto ma być wykonawcą wyroku. Uczestnicy zasiadają do stołu i czekają czasami dniami aż pająk przybliży się do jednego z zebranych. Ten właśnie jest wykonawcą tajnego wyroku.

Młody Chińczyk zeznał, że on to zaproponował swojej sekcie zamordowanie Stoelminy, uczynił to jednak bez porozumienia ze swoją siostrą. Chciał jedynie ją, jej dzieci i bardzo miłego p. Stoelminy, którego bardzo ceni i poważa, uszczęśliwić. Wobec tego, że uważał, iż pani Stoelminy stoi na drodze do pełnego szczęścia zaproponował „bractwu wielkiego pająka“ sąd nad nią.

Zapadł wyrok śmierci. Wykonawcą został, niestety, ktoś inny.

„Dobry“ braciszek znalazł się w więzieniu, jak również kilku jego towarzyszy.

Ma serce po prawej stronie

To go uratowało od śmierci

W tych dniach sierżant Moss z pułku Northamptonshire przeżył niezwykłą przygodę i uszedł z życiem wyłącznie dzięki temu, że posiada serce po prawej stronie.

Sierżant, poważny młodzieniec i wzorowy żołnierz armji angielskiej zakochał się w pielęgniarce ze szpitala Wandsworth. Wkrótce zdołał zyskać wzajemność uroczej dziewczyny i zakochani zaręczyli się. Tego nie mógł ścierpieć pewien urzędnik londyński, który od kilku lat bezskutecznie starał się o względy pielęgniarki. Przysiągł sobie, że usunie z drogi niepożądanego rywala.

Pewnego niedzielnego wieczora, gdy sierżant Moss, odprowadziwszy narzeczoną, wracał do koszar i przechodził przez las, napadło go czterech zamaskowanych mężczyzn. Obezwładnili go i przywiązali do drzewa. Wówczas jeden z napastników zdjął maskę. Był to rywal Mossa. Uśmiechnął się zgryźliwie i oświadczył sierżantowi, by wypowiedział swe ostatnie życzenie, bo za chwilę pożegna się z życiem. Osłupiały Moss nie wymawiał słowa, wówczas napastnik wyciągnął nóż, zbliżył się do związanego i wbił mu nóż w serce.

Następnego dnia znaleziono nieprzytomnego, broczącego krwią sierżanta Mossa. Natychmiast wezwano lekarza, który przyjrzawszy się rannemu, oświadczył, że nie ma nic do roboty, ponieważ sierżant ma przebite serce i na pewno już dawno wyzionął ducha.

Przybyli sanitarjusze odwiązali zwłoki od drzewa i przewieźli do lazaretu wojskowego. Gdy tam wyżsi funkcjonarjusze policji śledczej badali zwłoki, nagle „zmarły“ poruszył się, otworzył oczy szeptem zapytał gdzie się znajduje. Zdumieni lekarze spoglądali na sierżanta w taki sposób, jakby tu się zdarzył jakiś cud. Moss bowiem miał przebite nożem serce i w żaden normalny sposób nie mógł wrócić do życia.

Dla wyświetlenia tej zagadkowej sprawy postanowiono prześwietlić Mossa. Wówczas okazało się, że ma on serce po prawej stronie, natomiast ślepą kiszkę po lewej, również żołądek jak i pozostałe organy są umieszczone po odwrotnej stronie niż u wszystkich normalnych ludzi. Temu niezwykłemu zbiegowi okoliczności zawdzięczał on swe życie. Zadany cios nie uszkodził więc żadnego z jego organów. Moss był tylko bardzo osłabiony, wskutek silnego upływu krwi.

Gdy sierżant wrócił nieco do sił, opowiedział kto był sprawcą napaści. Po dwóch dniach jego rywal został już aresztowany. Wkrótce stanie przed sądem. Również i on będzie zawdzięczał swe życie temu faktowi, że sierżant Moss posiada serce po prawej stronie. Nie będzie bowiem oskarżony o dokonanie zbrodni, za co grozi kara śmierci, lecz o chęć dokonania morderstwa, choć do chwili aresztowania był święcie przekonany, że zabił swego rywala.

Elegancki oszust w sutannie

Zdemaskowano go w jednym z warszawskich klasztorów

Do jednego z klasztorów w Warszawie zgłosił się nieznany zakonnik. Ubrany był w sutannę nieużywaną przez żadną z katolickich kongregacyj zakonnych. Ale tyle istnieje różnych zakonów o charakterze lokalnym różnych krajów, że ostatecznie trudno jest się w nich rozeznać nawet osobom duchownym.

W rezultacie przyjęto rzekomego zakonnika w gościnę o jaką prosił. Nazwał się Józefitą i należał do zakonu tej nazwy. Zakon ten ma swoją siedzibę w Chełmie Lubelskim. Przybysz sądził, że nie poznają się na jego zakonie. Ale poznali się.

Jest to zakon nielegalny. Na czele jego stoi oszust, którego zdemaskowano i skazano przez Sąd Okręgowy w Brześciu nad Bugiem.

Wspomniany wyżej Józefita okazał się tak samo oszustem jak i kombinatorem. Prawdopodobnie zamierzał dokonać jakiejś wielkiej grandy i w tym celu przybył do Warszawy.

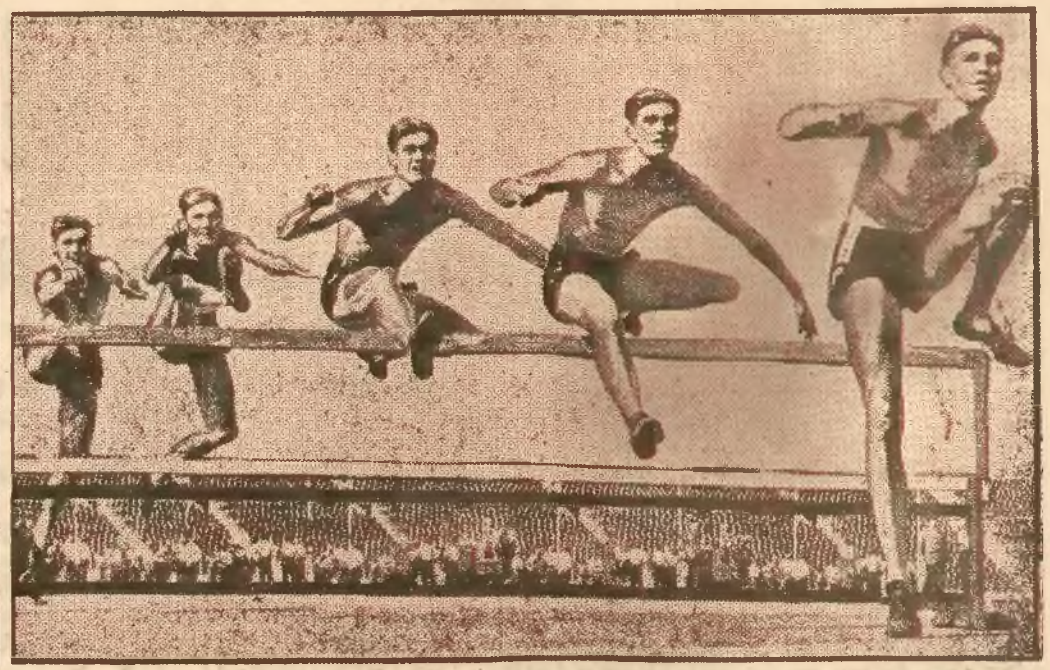
Nazwisko jego brzmi Bolesław Feldman. Pochodzi on z Włocławka. Zakon stworzony przezeń i jego poplecznika, który zresztą ogłoszony został za kierownika zakonu brzmi: Zgromadzenie Braci Józefitów Prasowych w Chełmie Lubelskim.

Wspomniany wyżej Feldman, jak się obecnie okazało okradł swego szefa w Chełmie i zbiegł do Warszawy. Oszust zdradził się tem, że miał pod sutanną elegancki cywilny strój męski. Prawdopodobnie występował w podwójnej roli, zależnie od potrzeby.

Osadzono go w więzieniu.



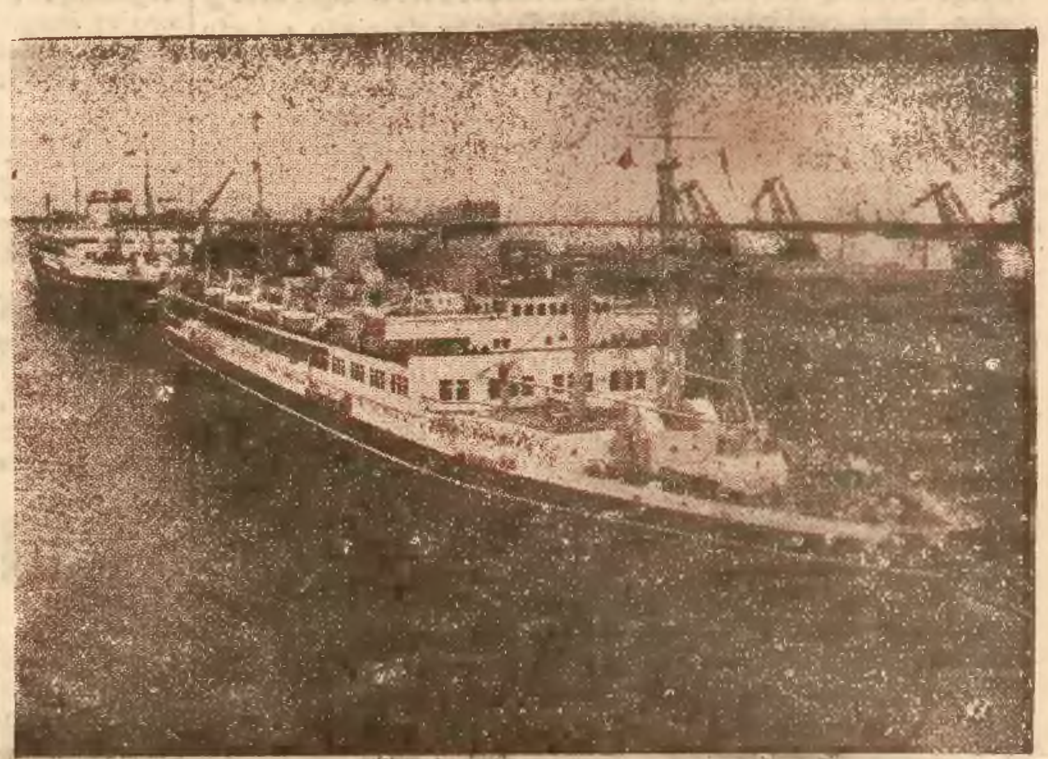
W związku ze zbliżającym się terminem rozpoczęcia Olimpjady berlińskiej, reprodukujemy widok ogólny pola sportowego Rzeszy Niemieckiej, dokonany z lotu ptaka. Na terenach tych zostaną rozegrane Igrzyska Olimpijskie.



Najlepszy płotkarz amerykański, Forest Towns, w momencie biegu. Zdjęcie przedstawia kilka faz od chwili dobiegu do płotka i przeskoku.



Straszliwe upały w Ameryce spowodowały, że wiele farm uległo zupełnemu zniszczeniu. Farmerzy, nieliczni, znoszą resztki swego inwentarza do lombardów, by za otrzymane dolary utrzymać się przy życiu.



Wczoraj przybył do Gdyni M/S „Batory" powracający z wycieczki po portach bałtyckich. Przy dworcu morskim w Gdyni, M/S „Batory" spotkał się z M/S „Piłsudskim", który później wyjechał na wycieczkę do fiordów w Norwegji. Po raz pierwszy dwa nasze transatlantyki spotkały się w porcie gdyńskim który to moment przedstawia nasze zdjęcie.



NA DALEKIM WSCHODZIE.
Co oni gadają tyle o pokoju kiedyśmy jeszcze wojny nie wypowiedzieli



KONCERT ŚWIATOWY.
Muzycy — każdy mistrz na swoim instrumencie. Cóż z tego jednak, kiedy każdy gra inną melodję.

Lipiec
21
Środa
Bolesława

Z Teatru im. J. Słowackiego

Nieczynny.

KINA

Adria: „Ostatni sygnał" i „Nie oddam dziecka".
Atlantic: „Czarownica"
Apollo: „Dziś wieczór u mnie". i „Przygody pechowca".
Bagatela; „I cóż dalej szary człowieku" oraz rewja „Wesołe lato".
Dom Żołnierza: „Wiktor czy Wiktorja"
Promień „Amfitrion" i „Dla ciebie tańczę".
Stella: „Zamarłe echo".
Swit „Za krzywdę brata".
Sztuka: „Złota dziewczyna".
Uciecha „Adien" i „Bunt zwierząt"
Wanda „Rece zawiniły".
Zorza; „Dodek na froncie".

Radjo krakowskie

Kraków, G. 7.30 Program na dzień bieżący, 7.30 Kilka informacyj, 7.40 Muzyka z płyt, 12.55 Prosimy do mikrofonu, 14.30 Popularny koncert południowy, 16.15 Płyty, 18 Pewszedni żywot matki, 18.15 Muzyka lekka z płyt, 18.35 Wiadomości z dnia, 18.40 Koncert reklamowy, 20 Muzyka salonowa z płyt.

Nocny dyżur aptek

Apteka po Złotą Głewą Rynek gł 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1 Czternasta Lubicz 7, Stradom 7, Królowej Jadwigi Karmelicka 9. Mariańska Kazimierza Wielkiego 6. Podgórze; pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Pociąg krakowski odciął samobójcy głowę

Między Krakowem a Trzebinią obok stacji Mydlniki rzucił się onegdaj pod koła pociągu w zamiarze samobójczym Józef Piotrowski z Toń.

Pociąg odciął mu głowę.

Przyczyną zamachu samobójczego stały się niesnaski do mowe. Piotrowski osierocił żonę i dziecko.

Dokoła afery inżyniera krakowskiego

Dochodzenia w sprawie inż. Mieczysława Gostyńskiego, która w Krakowie wywołała duży rozgłos prowadzone są w dalszym ciągu. Jak się okazuje podobny napad na kasjerkę krakowskiej bekoniarni planowała pewna kobieta wraz z inż. Gostyńskim, który ją przed kilku laty poznał. Wobec tego, że biura bekoniarni mieszczą się w rzeźni miejskiej napad miał być dokonany na Grzegórzkach opodal zabudowań rzeźni. Podkreślić należy, że kasjerka nosiła z banku niejednokrotnie kwoty sięgające kilkudziesięciu tysięcy złotych.

Na krakowskim bruku...

Z mieszkania Ewy Manny przy ul. Józefa L. 13 skradziono po otwarciu dobranym kluczem lub wytrychem bieliznę i garderobę wartości 390 zł.

Policja krakowska aresztowała Kransa Adolfa, lat 25, czeladnika rzeźnickiego ze Lwowa, który został w westibulu dworca osobowego zatrzymany przez organa PP. na gorącym uczynku kradzieży roweru męskiego — wartości 120 zł.

KRONIKA KRAKOWA

Śmiertelny skok pielęgniarki szpitala św. Łazarza

We wczorajszym komunikacie policyjnym, wydawanym dla prasy, natrafiliśmy na następującą wiadomość:

„Dnia 18. VII. br. o godz. 12.15 Deneta Stefanja, pielęgniarka szpitala św. Łazarza przy ul. Kopernika 17, w celu samobójczym skoczyła z okna II. p. wymienionego szpitala na bruk, wskutek czego doznała wstrząsu mózgu, złamania żeber i innych obrażeń. Przewieziona do szpitala Ubez. Społ. zmarła dnia 19 VII. br. o godz. 1.30. Powód samobójstwa niewiadomy. O wypadku tym policja nie została odrazu zawiadomiona".

Uderza nas przedewszystkiem wiadomość, że policja o wypadku tym nie została odrazu zawiadomiona.

Zastanawiamy się, czy to jest możliwe, by szpital św. Łazarza o tak ważnem zdarzeniu nie powiadomił organów policyjnych.

Dzwonimy na Komisarjat PP. Dowiadujemy się tam, że o tym samobójstwie wogóle policji nie zawiadomiono.

Dopiero Ubezpieczalnia Społecznia zawiadomiła prokuraturę o śmierci Denety, a prokuratura zwróciła się z odpowiednim zapytaniem do VI. Komisarjatu P. P., który dopiero z tego zapytania dowiedział się o całej tej sprawie.

Wiadomości powyższe nie wymagają chyba komentarzy!

Śp. Stefanja Deneta pozostawiła kilka listów. W jednym z nich pisze, że „nie może dłużej walczyć z życiem". Dalej żegna swoją koleżankę oraz siostrę Felicję.

Według otrzymanych przez nas informacyj, Deneta odebrała sobie życie spowodu rozstroju nerwowego. W szpitalu ją nawet w tym kierunku leczono. Brała zastrzyki, zażywała pigułki...

Wiadomość o samobójstwie pielęgniarki w kwiecie wieku, wywołała rozmaite komentarze, których nie przytaczamy, oczekując wyników dochodzeń, jakie w tej sprawie zarządził kierownik VI komisarjatu PP. — kom. Rachwał.

Szajka włamywaczy i paserów przed sądem krak.

Wczoraj w sądzie okręgowym karnym przed sędzią dr. Bobilewiczem, rozpoczął się 3-dniowy proces przeciwko szajce włamywaczy i paserów.

Na ławie oskarżonych zasiedli włamywacze Władysław Dębski, Józef Górecki, Jan Gaj, Jan Borek-Klapa, którzy w dniu 7 stycznia br. włamali się do firmy J. Perlberger przy ul. Dietla 59, skąd skradli 60 tuzinów skór szewskich wartości około 5 tysięcy złotych.

Ponadto na ławie oskarżonych zasiedli paserzy: Adolf Kranz (Miodowa 32), Jura Lokaj (Miodowa 32), Majlech Blatt z Działoszyc, Chaim Cyna Lokaj z Sosnowca, Herman Schein (Wielopole 29), Leopold Rolnicki (Miodowa 39), Zajda Feigenbaum (Kościuszki 35), oraz Abraham i Dawid Lokajowie z Dzisłoszyc.

Oskarża prok. mgr. Dulęba.

Obrabowanie składu futer na ul. Florjańskiej

Od dłuższego czasu grasuje w Krakowie szajka włamywaczy, której specjalnością jest okradanie składów futer.

I oto nocy ubiegłej nieznani sprawcy dokonali włamania do do składu futer Chaima Padawera przy ul. Florjańskiej 7.

Złodzieje weszli do bramy, stamtąd po otwarciu drzwi wytrychem dostali się do piwnicy i z pobliskiej wnęki w murze przebili dziurę do składu futer.

Mur w tem miejscu jest bardzo cienki, tak, iż po usunięciu jednej warstwy cegieł włamywacze byli już we wnętrzu sklepu.

Łupem złodzieji stały się futra i skórki. Policja zawiadomiona o odkrytej kradzieży znalazła część łupów złodziejskich ukrytą w piwnicach. W szczególności znaleziono kilka futer i kilkanaście sztuk skórek. Szkoda wynosi 3—4.000 zł.

Krwawa tragedja miłosna w Podgórzu

Wczoraj koło godziny 2-giej popołudniu rozegrała się w Podgórzu krwawa tragedja miłosna.

Oto na ul. Kobierzyńskiej na 28-letnią bezrobotną Katarzynę Rzuciło, zamieszkałą w Kobierzynie napadł 43 letni bezrobotny Antoni Drożdż z Kobierzyna, który tępem narzędziem — zatyczką od wozu — zadał jej cały szereg ran na twarzy, głowie, ramionach.

Rzuciło zbroczona krwią osunęła się na ziemię.

Wówczas Drożdż w celu samobójczym tym samym narzędziem zadał sobie przeszło 20 ran, tak, że stracił przytomność.

Zawezwano natychmiast pogotowie ratunkowe, którego lekarz stwierdził tak u Rzuciło, jak i u Drożdża stan poważny i po udzieleniu pierwszej pomocy polecił przewieźć ich do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Przybyłe na miejsce organa policyjne prowadzą dochodzenia które zmierzają do wyświetlenia całej sprawy.

Już teraz zdaje się nie ulegać wątpliwości, że zranienie Rzuciło, a następnie samobójstwo Drożdża stoją w bezpośrednim ze sobą związku.

Ma się tu do czynienia z tragedją miłosną.

Drożdż pałał gorącym afektem do Rzuciło, która ostatnio nie entuzjazmowała się bardzo oświadczynami starszego od niej o 15 lat amanta. Wpłynęło to tak na Drożdża, że postanowił z tym stanem rzeczy skończyć.

W tym celu w dniu wczorajszym po burzliwej rozmowie, Drożdż wprowadził w czyn swój plan zemsty.

Tragiczny wypadek na dworcu kol. w Krakowie

Na dworcu krakowskim wydarzył się onegdaj w nocy nieszczęśliwy wypadek.

Mianowicie żołnierz Leonard Urbańczyk, jadący pociągiem zdążającym z Poznania do Krakowa, celem skrócenia sobie drogi do koszar wyskoczył obok dworca towarowego — tak nieszczęśliwie, iż upadł pod pociąg, zdążający z Krakowa do Warszawy.

Urbańczyk doznał złamania prawego ramienia, pęknięcia czaszki oraz ogólnych potłuczeń. W stanie bardzo ciężkim przewieziono lekkomyślnego żołnierza do szpitala wojskowego.

Dziś premjera w „Bagateli"

Rewję przesyconą tańcem, piosenką, humorem i wesołością, którą każdy będzie oglądał z prawdziwą przyjemnością, wystawia od dziś teatr „Bagatela" p. t. „Czardasz... tokaj... miłość...". Miła ta pełna słonecznych uśmiechów rewja, daje szerokie pole do popisu całemu zespołowi artystycznemu z B. Gilewską, G. Halicką, M. Wyględowską, Nowowiejskim, Gronowskim, braćmi Wyględowskimi, Dwornickim i in.

Aptekarz pobił sekwestratora

Do apteki p. Tomaszewskiego w Czeladzi przybył sekwestrator urzędu skarbowego p. Morawski celem ściągnięcia zaległych podatków. P. Tomaszewski odmówił zapłacenia podatku, wobec czego sekwestrator przystąpił do wykonywania swych obowiązków i usiłował zająć maszynę do pisania.

W tym momencie p. Tomaszewski doskoczył do p. Morawskiego i spoliczkował go tak silnie, że napadnięty zalał się krwią. — Na miejsce niesłychanej awantury zjawiła się policja i dopiero w jej asystencji sekwestrator spełnił swe czynności urzędowe.

Wściekły pies wygryzł dziecku policzek

Ulica Wielka w Sosnowcu była w dniu wczorajszym widownią strasznego wypadku. Chodnikiem ulicy przechodziła 3-letnia Zofja Pietrzykówna, prowadzona za rękę przez swą 15-letnią kuzynkę. W pewnym momencie nadbiegł wielki pies i rzucił się na dziecko, gryząc je w straszliwy sposób. Nim się zorjentowano, maleńka Zosia miała cały wygryziony policzek. Przechodnie rzucili się na psa i zabili go laskami. Zachodzi obawa, czy pogryzione dziecko uda się utrzymać przy życiu, gdyż stan jego po przewiezieniu do szpitala jest ciężki.

Schował się do szafy aby wykręcić się od ślubu

W Amsterdamie zdarzyła się komiczna historja. W urzędzie stanu cywilnego w ratuszu stawiła się w oznaczonej zgóry godzinie narzeczona z drużbami i całem weselnem towarzystwem. Do ślubu brakowało tylko... pana młodego.

Drużbowie wraz z kilku osobami z orszaku ślubnego udali się do mieszkania narzeczonego. Zastali je zamknięte na klucz. Wezwany ślusarz wyłamał drzwi mieszkania, które okazało się puste. Nagle ktoś z obecnych usłyszał szmery dochodzące z wielkiej szafy. Kiedy ją otworzono, znaleziono we wnętrzu szafy pełnie już nieprzytomnego z wyczerpania narzeczonego.

Okazało się, że w ostatniej chwili rozmyślił się on, pożałował swobody kawalerskiej i postanowił ukryć się w szafie, symulując zaginięcie, aby wykręcić się od ślubu.

P. Prezydent Ignacy Mościcki w Krakowie

Przebieg wczorajszej uroczystości na Wawelu

W godzinach rannych dnia wczorajszego przybył do Krakowa Pan Prezydent Rzeczypospolitej Prof. Dr. I. Mościcki.

Pana Prezydenta powitał na dworcu kolejowym naczelnik wydziału bezpieczeństwa Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie p. Wolaniecki, poczem P. Prezydent pojechał na Wawel, gdzie oczekiwali Go wojewoda płk. Gnoiński oraz dowódca D.O.K.V.

Również do Krakowa przybył minister spraw zagranicznych J. Beck.

Przed godziną wpół do 1-szej wyjechał z Zamku do Grand Hotelu dyrektor protokołu dyplomatycznego p. K. Romer.

Z Grand Hotelu nowy ambasador Italji Pietro Arone di Valentino pojechał w samochodzie P. Prezydenta R. P. na Wawel. Samochód otaczał szwadron 8 p. ułanów im. Ks. J. Poniatowskiego.

Punktualnie o godzinie wpół do 1-szej p. Ambasador w otoczeniu swej świty wjechał na dziedziniec arkadowy. Honorowy bataljon 20 pp. prezentuje broń, a orkiestra gra marsz włoski, a następnie hymn faszystowski.

Powitany przez min. Becka p. Ambasador wszedł do Sali Poselskiej, gdzie oczekiwał już P. Prezydent w otoczeniu domu cywilnego i wojskowego oraz wojewody Gnoińskiego.

P. Ambasador, po przedstawieniu go przez dyr. Romera, wygłosił przemówienie, w którem podkreślił, że uważa za szczęśliwy zbieg okoliczności, że może się to odbyć w Krakowie, który głosi światu, że w Polsce honor, historja i sława — są to synonimy. Tu w Krakowie, gdzie wszystko przypomina, że wspólna kultura łacińska i stosunki szczerej przyjaźni pomiędzy moim i Waszym krajem wytrzymują próbę wieków i wypadków. Następnie p. Ambasador zaznaczył, że dzięki Marszałkowi Piłsudskiemu Polska stanowi jeden z zasadniczych czynników równowagi.

Na mowę p. ambasadora odpowiedział p. Prezydent, że w Krakowie wszystko przypomina wspólną Włochom i Polsce kulturę łacińską i niezmiennie trwałą przyjaźń obu narodów, — a dalej że wśród pogłębiającego się kryzysu Europy, Polska tem dotkliwiej odczuwa przedwczesne zniknięcie swego Wielkiego Odnowiciela, który w najtrudniejszych warunkach umiał ją umacniać i wywyższać. Jednakże nakreślone przezeń wytyczne są i pozostaną na zawsze decydujące w naszej polityce, której zrozumienie — ze strony Włoch — jak temu Wasza Ekscelencja dała wyraz — wywołał niewątpliwie sympatyczny odgłos w Narodzie Polskim.

A wkońcu, że leży w interesie dobra obydwu krajów, by przyczyniały się do polepszenia warunków współpracy międzynarodowej i zwalczania sprzeczności gospodarczych i politycznych, utrudniających pokojowe współżycie narodów.

Po wręczeniu listów uwierzytelniających P. Prezydent R. P. udzielił p Ambasadorowi krótkiego posłuchania, po którem p. Ambasador złożył wieniec u trumny Marszałka Piłsudskiego.

Następnie p. Ambasador był podejmowany przez Pana Prezydenta R. P. śniadaniem.

Po śniadaniu p. Ambasador odjechał do Grand-Hotelu, a w godzinach wieczornych pojechał do Warszawy.

Festival muzyki polskiej

na Wawelu

W piątek, dnia 24 b. m. o godz. 18.30 wieczorem odbędzie się trzeci i ostatni w lipcu festival muzyki polskiej na Wawelu.

Okazało się, że Wawel jest wspaniałem studjo radjowem co jednogłośnie stwierdziła krytyka krajowa i zagraniczna.

Niewątpliwie więc instytucja festivali radjowych z Wawelu utrwali się. Będzie to wielką korzyścią dla dobra muzyki polskiej.

A przedewszystkiem — owe koncerty wawelskie w piękne wieczory lipcowe na wolnem powietrzu i przy sprzyjającej pogodzie na tle najlepszej dekoracji, jaką może dać architektura polska, stały się atrakcją turystyczną Krakowa.

Za cenę 50 groszy słyszymy najlepszy polski zespół symfoniczny pod batutą czołowego kapelmistrza Grzegorza Fitelberga. Przeżywamy niezapomniane chwile głębokiego wzruszenia psychicznego, słuchając doskonale zespolonej z chórem orkiestry.

Trzeci festival wawelski poświęcony będzie muzyce opartej wybitnie na motywach ludowych.

A więc usłyszymy Marjana Rudnickiego „Na hali", Władysława Żeleńskiego „W Tatrach", i Grzegorza Fitelberga „Rapsodję polską", Sygietyńskiego „Mazur i oberek", Różyckiego „Scenę targową" z baletu „Pan Twardowski". Wreszcie Kondrackiego „Żołnierze" utwór, który na wszystkich koncertach spotykał się z entuzjastycznem przyjęciem publiczności tak, iż zawsze był powtarzany.

Trzeba tu zaznaczyć, że rozgłośnie zagraniczne, a przedewszystkiem radjofonja włoska domaga się stale od nas muzyki opartej na motywach, zawierającej najwięcej pierwiastków oryginalnych, narodowych.

Bilety na Trzeci Festival Wawelski są do nabycia w Polskim Zw. Turystycznym, ul. Lubicz 4.

Piorun zabił 16-letnią dziewczynę

Wczoraj około godz. 4-ej popołudniu w czasie szalejącej nad Sochaczewem i okolicą gwałtownej burzy, piorun zabił we wsi Trusy 16-letnią Irenę Dębowską, letniczkę z Warszawy, która schroniła się przed burzą pod okap stodoły.

Morderczemu piorunowi nie towarzyszył żaden grzmot, tak, że ludzie znajdujący się w sąsiadującej ze stodołą chacie nic nie słyszeli. Dopiero po przejściu burzy przypadkiem natrafiono na zwęglone zupełnie zwłoki dziewczyny.

PANNA STEFANJA I JEJ SZEF

20

Sensacyjne przeżycia krakowskiej panny biurowej

To właśnie żona moja i dzieci hołdowały zasadzie życia i użycia. Wielkie przyjęcia, ciągnące się po północy, zabawy, wyścigi konne, raidy samochodowe, częste wyjazdy do luksusowych miejscowości kąpielowych — oto zadania, które wypełniały im życie.

Naprożno starałem się wzbudzić u syna i córki zainteresowanie dla literatury i sztuki, napróżno chciałem zająć ich głębszemi problemami życia.

Dzieci były na tyle dobrze wychowane, by mnie wysłuchać ale nie ukrywały swego politowania dla jakże w ich pojęciu zacofanego i ograniczonego ojca.

Wkońcu stałem się tylko maszyną do dostarczania środków, potrzebnych dla ich luksusowego trybu życia. Żona zaś utwierdzała dzieci w tem mniemaniu.

A gdy na drodze mego życia stanęła siedząca wraz ze mną na ławie oskarżonych Stefanja Kiernicka, gdy znalazłem w niej istotę głębszą, zdolną do szlachetnych i duchowych porywów gdy wreszcie i ona widziała we mnie pokrewną duszę, nie dziw, że przylgnęliśmy do siebie nierozerwalnemi węzłami sympatji i miłości.

Gdybym chciał tylko żyć i używać, mogłem pójść za przykładem wielu innych i utrzymywać dyskretnie intymne stosunki z moją sekretarką. Ale nie chciałem żyć w kłamstwie i upodleniu, zarówno ze względu na rodzinę, jak i na opinję panny Kiernickiej. Dlatego postanowiłem wraz z nią opuścić miasto rodzinne i stworzyć sobie zagranicą nowe życie.

Uprosiłem mego długoletniego przyjaciela, kolegę z ławy szkolnej i współpracownika mojej firmy, inżyniera Mroczkowskiego, który jako kawaler był niezależnym panem swojej woli, by zawarł formalnie ślub z panną Kiernicką. Chciałem, zapisując mu jednocześnie część mojego majątku, w ten sposób zabezpieczyć przyszłość oskarżonej. Koledze pozostawiłem generalną plenipotencję do dalszego prowadzenia biura i wypłacania rodzinie mojej potrzebnych na utrzymanie domu funduszów.

Będąc nawet zagranicą śledziłem dokładnie bieg interesu i dbałem o to, by firma moja nadal prosperowała.

Nikomu krzywda się nie stała: ani mojej żonie, ani dzieciom, ani też społeczeństwu. Nie dopuściłem się inkryminowanego mi przestępstwa. W kościele w Gdyni stanął na ślubnym kobiercu przy boku panny Kiernickiej inżynier Mroczkowski.

Czy zasługuję na potępienie i karę — pozostawiam światłej opinji Wysokiego Trybunału.

Zaledwie inżynier Staniszewski wypowiedział ostatnie słowa, na sali powstało ogromne poruszenie.

Przewodniczący oznajmił, że Sąd udaje się na naradę celem wydania wyroku. Wielu znajomych podeszło ostentacyjnie do oskarżonego i jego sekretarki, by im uścisnąć dłoń i zapewnić ich o swojem współczuciu. W kuluarach sądu tworzyły się grupki, omawiające żywo przebieg procesu.

Narada trwała zaledwie kilkanaście minut. Dał się słyszeć donośny dzwonek. Publiczność w mgnieniu oka zapełniła ponownie salę.

Z zapartym tchem przysłuchiwano się słowom przewodniczącego, odczytującego wyrok.

Sąd ogłosił wyrok mocą którego inż. Staniszewski skazany został na 2 lata więzienia, Kiernicką zaś uniewinniono.

Po odczytaniu wyroku krzyk wyrwał się z ust kobiecych, a po chwili ktoś padł z łoskotem na ziemię...

Dalszy ciąg nastąpi.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródko 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski — Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku